

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Dr. ALEKSANDER VOGEL

Biuro redakcyjne: ul. Sykstyńska 1, 40, I piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyjne: ul. Kopernika 1, 7, par-
ter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7
wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową” wynosi:
w Lwowie: za prowincję: w granicy:
miesięcznie 2 kor. 2 kor. 30 h.
kwartalnie 6 „ 7 „ 80 „
rocznie 12 „ 15 „ 81 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem młód i powieści” lub
z warszawskim tygodnikiem „Słowo” i 12 to-
mami rocznika premi:

kwartalnie w Lwowie 8 kor. 40 h.
za prowincję 10 kor.
W Lwowie za odroczenie do domu dopłaca się
40 hal. miesięcznie.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY
przyjmują: We Lwowie: Administracja „Gazety
Narodowej” ul. Kopernika 7 i biuro Sokolowskiej
Pasaj Haasmana; We Wiedniu: Haasenstein &
Vogler (Otto Mose) Wallnerstrasse 10, Rudolf Mose
Salerstrasse 2, A. Oppalik Grünangerstrasse 13, M.
Dukas Nachf.; Max. Angenfeld & Emarich Lesner
i Wolleile nr. 9, Schaller Wolleile 11, J. Damm-
berg II Praterstrasse 33, Adolf Ohnlawitz VII.
Stittgasserstr. nr. 4; E. Braun I. Rotenturm-
strasse 9; W Budapeszcie: Julius Leopold VII.
Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haas-
enstein & Vogler i G. Daube & Comp.; W Pa-
ryżu: C. Adama Chobrowskiego następcą: Ra-
czkowski 14, Cité de Trévise Paris.

OGŁOSZENIA: Ogłoszenia zwy-
kajne na jednosłupowy wiersz drobnym drukiem
lub jego miejsce 20 hal. Nadstano za wiersz lub
jego miejsce 60 hal. Główny publiczności za
wiersz lub jego miejsce 1 kor. Frywatna kores-
pondencya 6 hal. od wstępu.

W numer kosztuje 8 h., a za prowincję 10 hal.
(Numeru dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Walka w caracie.

Bo tego wszystkiego, co w Rosji obecnie się dzieje, nie można już inaczej nazwać, jak walką. Walką między rewolucją a rządem. Walką, której końca przewidzieć nie można, a w której — przynajmniej do wczoraj jeszcze — rząd był zwyciężczy.

Wojskowe rewolwy rząd stłumił. Ale w tej samej godzinie stanął przed nowym wybuchem rewolucji — przed generalnym strajkiem. I ten, o ile z dotychczasowych telegramów wnosić można, rząd przelameł, a może raczej strajk sam opadł przedtem, zanim jeszcze mógł się rozwinąć, a to z powodu braku wiarynych sil.

Strajk generalny zapowiedziany został przez socjalistyczny komitet robotników na sobotę o 12 w południe. Odrazu jednak można było wątpić, czy po doświadczeniach, jakie rewolucyjna partya w roku zeszłym z tym środkiem walki przeciw rządowi poczyniła, robotnicy zgodzą się znowu na olbrzymie ofiary, jakie strajk generalny przedewszystkiem na nich nakłada. Pomimo ogromnych rozmiarów, jakie wówczas strajk przybrał, pomimo, że rewolucjonistom powiodło się zatrzymać ruch na większej części kolei żelaznych, pomimo, że udało się im przerwać ruch telegraficzny i pocztowy, komitet rewolucyjny nie był w możności podtrzymać strajku na czas dłuższy.

Obecnie szanse strajku generalnego były o wiele słabsze i wydawać się może, że jeżeli komitet rewolucyjny próbował go znowu wywołać, to czynił to bez wiary w powodzenie, a jedynie dla wywołania choćby krótkotrwałego zamieszania, dla żywego przypomnienia się masom jakimś czynem, choćby pozornym tylko.

Rząd jednak liczył się z wszystkimi ewentualnościami. Zarządził przygotowania, aby na wypadek strajku funkcjonariuszy kolejowych ruch kolejowy odbywał się przy pomocy wojska. Rozwinął też ogromne represje: większość dzienników została zamknięta, dokonano mnóstwo aresztowań. I jeszcze raz rząd wygrał. Nie jest to jednak ani wygrana decydująca ani bitwa ostatnia. Walka między rewolucją a rządem trwa dalej.

Poniżej podajemy telegramy, nadeszłe do dziś rano.

Próba strajku generalnego.

Petersburg. Wszystkie partje rewolucyjne postanowiły proklamować w całej Rosji strajk generalny.

Petersburg. Strajk generalny, jak się zdaje, nie udaje się. Ruch kolejowy nie doznał przerwy. Uspokoienie większej części robotników wydaje się apatyczne. Drukarze rozpoczęli w sobotę w południe strajk. Zdaje się, że także wydawnictwa pism będą zmuszone do wstrzymania pracy.

Petersburg. (P. Ag. tel. Niedziela godz. 9. min. 30 wieczorem.) O ile dotychczas wiadomo, niedziela minęła spokojnie, tylko popołudniu przyszło do większego nagromadzenia ludności z powodu przemarszu żołnierzy 18 oddziału floty, którzy mieli wsiąść na okręty. Publiczność z objawami sympatyj witała marynarzy, którzy przeważnie byli pijani. Konnica utrzymywała porządek. Potwierdza się, że onegdaj zabito 8 policjantów.

Wiadomości z innych miast nie wskazują na rozszerzenie się niepokojów.
Strajk generalny należy uważać za nieudany. Kilka linii kolejowych

wych podjęło napowrót ruch, tak, że ruch kolejowy należy uważać za normalny.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Mimo, że strajkuje 60.000 robotników, w mieście panuje spokój. Sklepy przeważnie są otwarte. „Pravdowski Wiestnik” wyszedł w objętości jednej stronicy.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) 61.555 robotników fabrycznych zapowiedziało dziś strajk.

Petersburg (Pet. Ag. tel.) Zecezy gazetowi rozpoczęli strajk.

Bunt w Kronsztadzie.

Na podstawie telegramów urzędowych oraz wiadomości prywatnych zestawiają pisma rosyjskie ogólny obraz buntu, którego widownią była w ostatnich dniach twierdza kronsztadzka. Bunt wybuchł w nocy z środy na czwartek, właśnie w chwili, gdy w Sveaborgu walka dobiegała do kresu. Buntownicy rozpoczęli swą akcyę od aresztowania oficerów; do zbuntowanych oddziałów marynarki przyłączył się tłum osób cywilnych.

Walka przeniosła się niebawem na ulice i była nadzwyczaj zacięta, czego dowodem, że czterech kapitanów floty straciło życie, a kilku nastąpiło poranienia. Najbardziej strzelano na ulicach Pawłowskiej, Włodzimierskiej, Czerwonej i na bulwarze północnym. To też mnóstwo trupów padło na tych ulicach. W mieście ustał ruch wszelki. Rabunku mieszkań ani sklepów nigdzie się nie dopuszczono.

Z chwilą wybuchu buntu zamknięto kordonem wojska cały obręb forteczny. Do walki ze zbuntowanymi wystąpił pułk siemionowski, który zaraz po wielkiej defludacji w Peterhofie wyruszył do Kronsztadu, gdyż wybuchu buntu spodziewano się już od dni kilku. Przygotowane wówczas wojsko stłumilo bunt w ciągu kilku godzin. Ale te kilka godzin były straszne w swym przebiegu. Zbuntowani zdobyli dwa forte, lecz jak się zdaje, nie mogli korzystać z dział. Walka zatem ograniczyła się do strzałów karabinowych. Pułk siemionowski, prócz karabinów, miał do rozporządzenia karcacownice, które pomiędzy zbuntowanymi czyniły straszne zniszczenie. W ciągu nocy jeden fort odebrano, drugi poddał się dobrowolnie. O 5 rano walka się skończyła; bunt stłumiono.

Bunt w Sveaborgu.

Z Helsingforsu nadszedł obszerny telegram z datą 4 bm. z dokładnym opisem buntu w Sveaborgu.

Już od dłuższego czasu szerzyła się w Sveaborgu, zwłaszcza wśród artylerzystów, propaganda rewolucjonistów rosyjskich. Istniał mianowicie, jak się teraz okazuje, plan rozpoczęcia po rozwiązaniu Dumy przygotowywanej wielkiej rewolucji z równoczesnymi buntami w portach wojennych w Sveaborgu, Kronsztadzie i Seba-stopolu. Na lądzie był ten zamiar nieznanym. Finlandzycy postanowili wogóle trzymać się na uboczu od rosyjskiej rewolucji. Finscy socjaliści natomiast stoją z rosyjskimi rewolucjonistami w bliskich stosunkach. Zwłaszcza zaś anarchizujące nastroje organizacya „Czerwonej gwardyi” była wprost w cały plan powstania wmięszana.

W Sveaborgu przyszło skutkiem przypadku przedsięwzięciu buntu, niż było postanowionem. Komendant twierdzy general Laiming odkrył sprzyśnienie i z tego powodu skazał jedną kompanię na pracę na wyspie Sandhamm. Następstwem tego był otwarty bunt artylerzystów na wyspie Sandhamm, podczas gdy piechota pozostała wierna rządowi. Artylerzyści z Sandhammu udali się na łodziach do portów wysp Michałowa i okrzykami „hurra!” dali znak, iż rewolta się rozpoczęła.

Piechota z Sandhammu rozpoczęła wówczas ogień z karabinów i maszyn, na co powstańcy odpowiedzieli z wyspy Michałowa ogniem działowym. Do buntu przyłączyło się około 1000 artylerzystów pod dowództwem rewolucyjnych oficerów, kapitana sztabowego Cyona i poruczników Jemilianowa i Kabanskiego. Powstańcy obsadzili

dwa najsilniejsze, najlepiej uzbrojone forte wysp Michałowa i Aleksandra. Oficerów lojalnych uwięziono, przyczem pułkownika Natarowa zabito, a kilku oficerów zraniono.

Prawdziwie przerażające sceny rozegrały się w nocy. Rodziny oficerów uciekły na łodziach do Helsingforsu. Ogień trwał w nocy całą godzinę.

Na innych wyspach artylerzyści byli wprawdzie rewolucyjnie usposobieni, ale z powodu lojalności piechoty nie mogli się do buntu przyłączyć.

We wtorek rano wybuchł bunt w koszarach marynarki na Skatudden, dzielnicy Helsingforsu. Rosyjscy cywili rewolucjonisci wtargnęli do kasarni i zostali przez 159 marynarzy owacyjnie przyjęci, po czem uwięziono oficerów i zaknięto czerwony sztandar. Z krążownika stojącego w porcie ostrzelano koszary, buntownicy zaś odpowiedzieli ogniem z dział i maszynowych karabinów. Z koszar udali się następnie zbuntowani do miasta, aby szukać pomocy między ludnością. Przyłączyło się jednak do nich tylko kilkuset członków czerwonej gwardyi. Skatudden zostało następnie obleżone, a ci marynarze, którzy nie zdołali zbiedz w cywilnych ubraniach, poddał się.

Następnego dnia proklamował szef czerwonej gwardyi, b kapitan Kock, generalny strajk w Helsingforsie, aby udzielić pomocy rewolucjonistom. Strajk ten jednak z powodu bierności mieszczanstwa nie powiódł się. „Czerwona gwardya” tymczasem zbурzyła w kilku miejscach tor kolejowy, aby nie dopuścić do transportu wojska do Helsingforsu; w nocy zaś 200 gwardzistów udało się do Sveaborgu, aby wzmocnić powstanie.

Dnia 1 sierpnia rozpoczęli zbuntowani silny ogień na wojsko, przyczem dom komendanta i kościół zostały uszkodzone. Wojsku regularnemu udało się jednak wysadzić w powietrze magazyn pyroksyliny w głównym porcie, przyczem około 50 zbuntowanych i gwardzistów zginęło.

Równocześnie zbliżyły się do opuszczonych przez powstańców wysp okręty liniowe „Cesarzewicz” i krążownik „Bogatyri” i otworzyły na buntowników ogień. Rewolucjonisci wobec przemagającej siły poddał się. Kilkuset ich zostało uwięzionych, również oficerowie; z wyjątkiem Cyona, który zdołał się ukryć.

W mieście Helsingforsie nastąpił smutny epilog. Mimo kapitulacyi artylerzystów usiłowała „czerwona gwardya” wywołać strajk generalny. W szczególności chodziło im o zniszczenie elektrycznej kolei. Strajk się nie udał, a gwardziści schronili się w sąsiednich lasach. W fińskiej zatoce krąży jeszcze dwa zbuntowane okręty wojenne: „Pamięć Azowa” i „Ręga”. Przybyły one z Rewlu celem wsparcia buntu w Sveaborgu.

Stłumienie buntów wojskowych.

Helsingfors. Bunt w Sveaborgu został definitywnie stłumiony. Okręty wojenne wyrzuciły na zajęte przez buntowników forte około 450 bomb.

Po stronie buntowników padło 150 artylerzystów, oraz 500 cywilnych z fińskiej partji socjalno-demokratycznej, uwięziono zaś 500 marynarzom.

Czy także schwytani wśród buntowników rewolucjonisci, w liczbie około 500, którzy brali czynny udział w rewolucji, zostaną stawieni przed sąd wojenny — nie jest to jeszcze postanowionem.

W Helsingforsie zaprowadzono spokój. „Czerwona gwardya” rozbita, strajk generalny ukończony.

Petersburg. Podczas buntu w Kronsztadzie zginęło 150 ludzi. W buncie brało udział 4500 żołnierzy, w tem 500 saperów, 500 artylerzystów, reszta piechoty.

London. Z Petersburga donoszą do pism tutejszych: Siedmiu przywódców buntu kronsztadzkiego, którzy braли też udział w zamordowaniu oficerów Aleksandra i Wernackiego, zostało wczoraj skazanych na śmierć i rozstrzelanych. Buntownicy aż do ostatniej chwili zachowywali się z oporem. Kiedy zawiązanymi oczyma postawiono ich na placu stracenia, zaczęli głośno wołać: „Tak jest, zabijemy ich, teraz zabijcie nas! Strzelajcie!” Oficer zakomenderował ognia. Wszyscy siedmiu natychmiast padli trupem. Pogrzebano ich na miejscu stracenia.

Areszty wojskowe w Rewlu, Kronsztadzie, Helsingforsie przepelnione rozbrojonymi marynarzami, artylerzystami i pionierami. Więzień pilnie piechota, która dotąd zachowywała zupełną wierność.

Piechota strzeże też dniem i nocą doków w Kronsztadzie, aby przeszkodzić usiłowaniu zepsucia okrętów wojennych znajdujących się w naprawie.

Petersburg. (Pet. Ag.) Z Rewla donoszą, że kiedy na pokładzie krążownika „Pamięć Azowa” wybuchł niepokój, okręt znajdował się wtedy w zatoce Papiendki o 60 mil na wschód od Rewla. W pobliżu znajdowały się wtedy krążowniki „Areg” i „Wojewoda”, nadto okręt szkolny „Woin” i jeden torpedowiec. Gdy zbuntowani opanowali „Pamięć Azowa”, wezwali tamte okręty, ażeby udaly się za nim. Gdy rozkazu nie usłuchano, z krążownika „Pamięć Azowa” dano strzały, które jednakże nie trafiły. Krążownik „Areg” utknął na mieliznie, lecz następnie bez niczyjej pomocy wydostał się na głębszą wodę i udał się do ujścia Narwi. Skoro pozostałe okręty spostrzegły, że „Pamięć Azowa” zniknął z horyzontu, udaly się do Rewla, gdzie komisya, wydelegowana przez władze morskie stwierdziła, że nie odniosły żadnego szwanku od strzałów.

Petersburg. Z Helsingforsu nadchodzą pogłoski do pism tutejszych, że także na krążowniku „Azya” zbuntowała się załoga. Przeciw krążownikowi temu nie można było wystąpić z powodu niepewnego zachowania się innych okrętów. Krążownik „Azya” popłynął na pełne morze pod czerną flagą.

Pancernik „Sława” miał odnieść tak znaczne uszkodzenia od strzałów zbuntowanych, iż ledwo się trzyma na powierzchni wody. Również pancernik „Cesarzewicz” ma być uszkodzony.

Kolonja. Do „Köln. Ztg.” donoszą z Rewla: Na łodzi torpedowej „Nr. 106” — o której oficjalne doniesienia mówią, że przedostała się do portu w Rewlu — marynarze zbuntowani zniszczyli wszystkie magazyny, poczem uciekli w lasy. W lasach tych ma być blagack 600 marynarzy z okrętów, które się zbuntowały. Do marynarzy tych przyłączyło się wiele chłopów. Ludność ogarnęła panika.

(Późniejsze wiadomości w rubryce telegramów.)

Listy z Warszawy.

Warszawa 4 sierpnia.

(Co może wypłynąć z rewolucyi wojskowej. — Obawy oo do nas. — Panika w Peterhofie. — Skutki napadów.)

Czy rewolucya wojskowa rozszerzy się dalej? Co w takim razie nastąpi i dokąd zaprowadzi prąd rewolucyjny? Czy strajk generalny wraz z unieruchomieniem wszystkich kolei i wszelkiej komunikacyi prawidlowej jest możliwy? — itd.

Na to wszystko pytania, które sobie zadajemy znów od czasu buntów w Kronsztadzie i pod Helsingforem, a zadajemy kilkakrotnie na dzień, za każdym razem, jeśli do Warszawy dojdzie nowa serya półurzędowych wiadomości telegraficznych, znanych z tego, że im bardziej chcą istoty stan rzeczy ukrywać, maskować i fałszować, tem gorszych rzeczy można się domyślać pod niezręczną pokrywką tych fałszyfikatów.

Najważniejsze jest zagadnienie co do strajku i unieruchomienia kolei. Do życzenia byłoby, aby nasi socjaliści, idąc za przykładem mądrych Finlandczyków, patrzyli ze spokojem na rzeczy

w Rosyi się dziejące, oczekując rezultatu. Ale nasi „skrajni” za mało na to mają rozum i dojrzałości umysłowej Finlandczyków. Imponują im jeszcze czeze hasła, głośne wykrzykniki, zamiast żeby przedewszystkiem zdawać sobie sprawę z aktualnego stanu rzeczy, z tego mianowicie, że nasz robotnik nowego strajku w tym stopniu, jaki był w jesieni, po prostu nie wytrzyma, bo do niego materialnie jest nieprzygotowanym. Strajk generalny byłby teraz jednoznaczny z głędką, głodem, a więc przedewszystkiem rozrośnięciem się szeregów złodziei, rzemieślników i rozbójników.

Bunt żołnierski o tyle się nie udał, że widocznie uplanowanego powstania wszystkich wojsk nad brzegiem Bałtyku nie dość przysposobiono, a na piechocie buntownicy się zawiedli. Ale te dwa straszne zajścia, z których jedno, mianowicie w Kronsztadzie, oddalone o strzał armatni tylko od przeciętlego Peterhofa, gdzie car rezyduje, podziałało w sposób przybijający na całą samogę i na jego najbliższe otoczenie. Należy sobie uprzytomnić położenie rezydencyi carskiej, skąd pożar w Kronsztadzie było widac, a skąd na dwie strony do Helsingforsu i do Rewla droga mor-ka bardzo niedaleka. Stąd rosące wieści o przedsięwzięciu wszelkich możliwych środków bezpieczeństwa, a w danym razie przygotowania do możliwej ucieczki.

Nikogo ze sprawców zabolajwa na gen. Margrafskiego, ani z napastników na kasy 3 pociągów (pod Celestynowem, na linii Horty Częstochowa i pod Warszawą) nie schwytano. Dzień tylko rozehodził się nowa wieść o napadzie na pociąg pod Libawą i zrabowaniu 80.000 rs.

W cztery dni po rozbitciu pociągu kolei nadwiałskiej pod Celestynowem przaresztowano załogę jednego ze statków parowych na Wiśle, ponieważ po tychże czterech dniach dopiero policya natrafiła na ślad, że sprawy wynajęto policya parowiec w Warszawie, dopytyli nim do Otwocka, stąd przebyli jedną stacyę do Celestynowa, gdzie udał się w pole i urządził znany napad. Dokonawszy czynu, rozbiegli się po lesie i zeszli się wszyscy na tymże statku pod Otwockiem i nim spokojnie powrócili do Warszawy. Równocześnie liczna żandarmerya i wojsko bobrowało po lasach okolicznych, niepokojąc spokojnych mieszkańców i letników. Załoga statku jest oczywiście niewinna. O tej porze roku niema tygodnia, żeby ktoś nie wynajmował statku w celu przejazdów itp. Więc i tu załoga wynajętego statku, wynosząca 40 ludzi, którzy mieli ze sobą zapasy żywności a podczas jazdy spokojnie śpiąc między sobą w karty, nie mogli przeszkadzać, że wiezie uczestników uplanowanego namachu. Puszczono więc aresztowaną załogę na wolność, gdyż, jak się widocznie okazało, była niewinna i o niczem nie wiedziała.

Oczekują na jutro, jako w dniu pogrzebu gen. Margrafskiego, zamordowanego onegdaj w Otwocku, rozruchów, bomb itd. Jak zwykle w tych razach, oczekiwane i zapowiadane rozruchy nie przychodzą do skutku. Obawiać się należy niespodzianek, nie grób.

Rozątrzenia, walki i samosudy pomiędzy „towarzyszami narodowcami” a „towarzyszami socjalistami” są na porządku dziennym. Jest to dowód głupoty, dzikosci i niedojrzałości „towarzyszy”, którzy się nie domyślają, że na tem właśnie rozdrażnieniu rząd buduje plany reakcyjne.

Od książki do brauninga.

Warszawa — pisze warszawski „Kurier Polski” — mówi w tej chwili przeważnie o napadzie na willę p. Kactzlera pod Mitosną. Napad to, jakich, niestety, mieliśmy już setki, więc musi być w nim coś szczególnie uderzającego. I jest.

Z kilkunastu napastników wyrostków jednego schwytano. Jest to podobno syn urzędnika, uczeń szkoły handlowej. Reszta uciekła, gubiąc dowody kompromitujące, czapki uczniowskie szko-

Jerry Ompteda.

Mistrz ceremonii.

Romans.

1.

Nareszcie rozpoczęła się jesień. Nagły spadek temperatury spowodował zimne dnie, burza październikowa straciła resztę liści z drzew i cała natura poczęła się sposobie do snu zimowego.

Wszyscy powrócili już do miasta; jedni ze swoich posiadłości wiejskich, inni z zagranicy. Drewno znowu się ożywiło. Na ulicach witali się znajomi, pytając jedni drugich, gdzie spędzili lato, dokąd jędzili, czy posłużyli im wakacje, kiedy dom otwierają.

Panie odwdzięcały swoje krawczyynie i zamawiały toalety zimowe. Opera i dramat były už zawsze pełne. Zaczynały też już przychodzić zaproszenia na obiady.

Cała rodzina Sonnheimów powróciła już do Dreznia i jak każdego roku, gromadziła się razem każdej niedzieli. Wydawano rodzinne obiady po kolei, a pierwszy był w domu ojcowskim.

Dymisjonowany mistrz ceremonii, baron Sonnheim posiadał długi dom na Bürgerweiese;

sam wraz z swoją najmłodszą córką z drugiego małżeństwa zamieszkiwali pierwsze piętro, drugie zaś zajmowała hrabina Eliza Scheppang, jego córka z pierwszego małżeństwa.

O siódmej zebrała się cała rodzina. W wielkim salonie pojawił się już popród baron z rozplaczem w ręku i nasycał powietrze wonią lasów szpilkowych. W świeczniku, starej, weneckiej roboty z białego szkła, paliły się już wszystkie świece. Rzeźbione szafki, stoliki wykładane mozaiką, etazerki, obrazy olejne, szychy, bogate tkaniny, nadawały salonowi artystyczny wygląd.

Mistrz ceremonii przekroczył już sześćdziesiątkę; miał białą, krótko strzyżoną brodę, rysy twarzy bardzo delikatnie ciete i ciemne oczy, które niemal młodzieńczym blaskiem jasniały. Jego prosta, wysmukła postać, w czarnym, obcisłym surducie wizytowym wyglądała jeszcze młodo.

— Zapomniales kwiat, tateczku! — ozwał się śmiejąc głos i w progę stanęła Greta Sonnheim, trzymająca białą chryzantemę w ręku.

Ojciec zwrócił się do córki, aby wziąć kwiat z jej ręki. W jego nachyleniu się ku młodej dziewczynie było coś rycerskiego. Włóżywszy chryzantemę do butonierki, delikatnie pocałował białe czoło córki.

A gdy córka szybko pobiegła w kął salonu, by poprawić stojącą tam lampę, mistrz ceremonii popatrzył za nią z czułością, a potem z widoczną przyjemnością wpatrywał się w jej dziecięcą

jeszcze, ładną twarzączkę. W tej chwili ktoś zadzwonił i Greta zawołała:

— Już idę.
— Kto przyszedł? — zapytał ojciec.
Greta nasłuchiwała chwilę.

— Eliza nie dzwoni tak silnie, Ryszard przeciwnie, o wiele silniej. Eryk, nie, nie zdaje mi się. Będą to więc Behnenowie.

Rzeczywiście weszła hrabina Behnen, najstarsza córka mistrza ceremonii, wysokie, smukłe zjawisko, z zimną spokojną twarzą o regularnych, bardzo pięknych rysach. Za nią wszedł jej mąż, który mimo swoich pięćdziesięciu dwóch lat wyglądał starszej od swego teścia, i jej dwaj synowie, Botho i Egbert.

Hrabina podała ojcu czoło do pocałowania, uściskała jak matka siostrę, a potem zaraz usiadła na kanapie i, ponieważ po powrocie z wakacyi z rodzina jeszcze się nie widziała, poczęła opowiadać, jak było w Ostendzie w następnym w Baden-Baden. Zdawało się, że mówi tylko dlatego, aby w ogóle mówić, posłuszna zwyczajowi towarzyskiemu, który ją jednak nie bawi.

Słuchała ją tylko jedna Greta. Stary baron rozmawiał ze swoimi wnukami, z których starszy właśnie wstąpił na uniwersytet, młodszys zaś miał jeszcze jeden rok gimnazjum do przebycia, mimo to jednak zachowanie jego było tak pewnym, jak gdyby od wielu już lat należał do towarzysztwa i znał życie. Opowiadał dziadkowi o nowym ekipażu, jaki sobie jedni znajomi sprawili, przyczem to i owo krytykował. Mistrz

ceremonii przysłuchiwał się z lekkim uśmiechem swemu wnukowi, aż wreszcie, gdy znowu drzwi się otwały, przerwał mu z ironią:

— Egbert, ty powinienes zostać woźnicą. Młodzieniec ostupał.

Do salonu wszedł Ryszard Sonnheim, syn barona, niedawno awansowany na rotmistrza. Był tak wysoki, jak ojciec, którego serdecznie ucałował i zawołał:

— Papo, czy już słyszales?
— Co takiego?
— Czarna Eichapel zaręczyła się.

Tymczasem nadeszła reszta rodzeństwa: starszy syn, szambelan, baron Eryk Sonnheim i córka z pierwszego małżeństwa barona, hrabina Eliza Scheppang, nadzwyczaj podobna do hrabiny Behnen. Wszyscy się zdziwili, gdyż wiedzieli, że Ryszard zamierzał się starać o pannę Eichapel. Ponieważ jednak on wesolo wyglądał, wszyscy zaczęli się śmiać, z wyjątkiem hrabiny Behnen, która siedziała objętnie.

Stary baron z pewnem zadziwieniem zapytał syna:

— A ciebie to bawi, Ryszardzie?
— Z pewnością. Czyż może być coś śmieszniejszego? Czarna Eichapel zaręczona!

— Z kim? — zapytał spokojnie szambelan Eryk, wypuszczając monokl z oka.

Ryszard wahał się chwilę z odpowiedzią, wreszcie rzekł:

— Z tajnym radcą Marquardtem.

Wszyscy Sonnheimowie najpierw ostupiali,

a potem zaczęli się dopytywać, co mogło skłonić tę młodą dziewczynę do zaręczenia się z męzczyzną o trzydziestu lat od niej starszym. Czy mieli żalować Ryszarda, nie wiedzieli.

Stary baron znalazł wyjście:

— Skoro ta dziewczyna zawiera podobne małżeństwo, to powinien się cieszyć każdy, kto jej za żonę nie dostał.

— Cieszę się też jak wariat — mruknął rotmistrz i podał ręce obu swoim bratanekom, Bothowi i Egbertowi, aby ich poprowadzić do stołu, gdyż nie było dla niego zbyt ładnej damy.

Ale radość jego nie musiała być zbyt wielką, gdyż przez cały ciąg obiadu, wbrew swemu zwyczajowi, zachowywał się milcząco, podobnie jak jego bratanek Botho Behnen. Natomiast drugi młodzieniec, Egbert, ciągle wygłaszał swoje zdania o rzeczach i osobach.

Pomagała mu w tem matka. Przedewczasną dojrzałość i głośne i pewne siebie występowanie swego młodszego syna uważała ona za zupełnie na miejscu. Hrabia Behnen zaś zupełnie nie zważał na swoich chłopców, ale prowadził rozmowę o polityce ze swoim szwagrem, szambelanem. Hrabia był posłem do parlamentu.

(C. d. n.)

ty realnej, szkoły Mittego, szkoły handlowej. W ręce młodzieńcy bandyci to uczniowie, a raczej zapewne byli uczniowie.

Objaw straszny, a jednak tak naturalny! Gdy po ogłoszeniu bojkotu rosyjskiej szkoły rządowej i mimo odzywających się, wprawdzie niezbyt śmiało, głosów przestrogi, młodzież opuściła szkołę, większość chłopców znalazła się w położeniu bez wyjścia. Mała liczba szkół prywatnych wprawdzie się szybko powiększyła, była jednak jeszcze nie wystarczająca, a właściciele szkół te, z powodu wysokiej opłaty szkolnej, były dla większości młodzieży niedostępne. Bezpośrednim następstwem tego było olbrzymie zmniejszenie się liczby uczniów, uczęszczających do szkół średnich. Liczba ta, wynosząca w Królestwie Polskim w r. 1904 około 22.000, spadła, według dotychczasowych obliczeń w świeżo zamkniętym roku szkolnym na 8.000 czyli zmniejszyła się o blisko dwie trzecie. Przypuszczamy, że druga trzecia, czyli jeszcze 8.000 młodzieży uczy się prywatnie, wyjechała za granicę, lub też wzięła się do pracy zarobkowej. Ale, co się stało z resztą, z 8.000 młodych chłopców?

Obaleni z miejsc wycięstwowaniem odniesieniem jakoby o własnych siłach nad szkołą ruską, zarządzeniem nieszczęsną polityką, zdemoralizowani długim próżniactwem zeszli na manowce. Powiększyli szeregi stronnictw wyrotowych, a nawet t. zw. anarchistów, czy komunistów, rozbijających z bronią w ręku w Warszawie i na prowincji.

Fakty to stwierdzone, że w większości wypadków ostatnich miesięcy napady bandyckie dokonywane były przez młodzież inteligentną. W napadzie na kasę przemysłowców brali udział przeważnie byli uczniowie szkół. Tak sama młodzież popełniła ohydne morderstwo na osobie nieszczęśliwej pani Pułaskiej pod Skierniewicami. Obecnie, jak dowodzi napad pod Miłosną, utworzyły się już bandy rozbójnicze, złożone wyłącznie z uczniów szkół średnich.

Woja bratobójcza.

Z Warszawy piszą pod d. 3 bm.: Wczoraj w południe zamordowano na jednej z ulic tutejszych robotnika. Do tego stopnia przywykliśmy się już od dwóch lat blisko do igrania z życiem ludzkim, że jedno morderstwo więcej nie wyprawdziliby nikogo z równowagi. Tym razem jednak okoliczności, towarzyszące morderstwu, osoba zamordowanego, jak i motyw zbrodni, nadały wypadkowi wyjątkowe znaczenie.

Zamordowany był jednym z najwybitniejszych i najczynniejszych członków tutejszej antysocjalistycznej organizacji robotniczej, któremu udało się przed kilku dniami zażegnać ciągający się od kilku już miesięcy strajk garbarski, doprowadzić do porozumienia pomiędzy właścicielami garbarni a robotnikami. Oczywiście, że ta interwencja ściągająca na niego nieubłagana niewiasty socjalistów, uważających się za wyłącznych przywódców i „opiekunów“ świata robotniczego. Skazano na śmierć niewygodnego „intruza“ i wczoraj w południe z całym okrucieństwem wykonano wyrok.

Robotnicy jednej z największych garbarni tutejszych, położonej w pobliżu miejsca zbrodni, zaprzęgnięci przy niezastępych jeszcze zwłokach zamordowanego krwawą zemstę jego sprawcom i podobno odbył się na „krwawy porachunek“, którego ofiarą ma paść dwudziestu socjalistów. Miejmy jednak nadzieję, że do nowych zbrodni z tego powodu nie przyjdzie.

Ostatecznie jednak zamordowanie Baranowskiego, tak się nazywała ofiara socjalistycznego terroru, jest tylko jednym epizodem wojny domowej, toczącej się od dłuższego już czasu w tutejszym świecie robotniczym. W Łodzi, w Pabianicach i innych miejscowościach łódzkiego okręgu fabrycznego krwawo rozprawy pomiędzy socjalistycznymi i narodowymi robotnikami należą już do zjawisk codziennych. W Warszawie walka ta, jak dotąd, ujmowała się przeważnie w usuwaniu przemocą z fabryki robotników narodowo-demokratycznych przez socjalistycznych ich towarzyszy pracy. Wczoraj dopiero dzienniki tutejsze zamieściły rozpaczliwą odezwę kilkunastu takich ofiar gwałtu usuniętych przemocą przez socjalistów z fabryki „Labor“ i skazanych wraz z rodzinami na ostateczną nędzę.

Ofiary te skarżą się pomiędzy innymi i na „nieodolność i toborzostwo“ pracodawców, którzy tolerują w swych zakładach terór i gwałt. Zważywszy jednak należy, że w dzisiejszych warunkach fabrykanci tutejsi są więcej niewolnikami swych robotników, czyli wyrażają się ściślej, kierujących nimi organizacyi socjalistycznych, niż panami swego przedsiębiorstwa. I im zagrożeń na każdym kroku nóż albo rewolwer nie cofających się przed niczem wicherzycieli i oni wobec rozluźnienia się zupełnego wszelkich więzów karności liczyć nie mogą na posłuszeństwo ze strony swych robotników, uważających się za samowładnych panów położenia.

W każdym razie, dość smutne już od dawna tutejsze stosunki robotnicze pogarszają się z dniem każdym i sprawiają wrażenie zupełnej anarchii, tem bardziej, że do walki robotników z pracodawcami przyłączają się w ostatnich czasach zająca wojna domowa pomiędzy samymi robotnikami z towarzyszącymi jej objawami najsroższego zdżeczenia.

Korespondencje.

Paryz 1 sierpnia.

(Zniesienie szeregu szkół kongregacyjnych. — Działka bez nauki. — Pogrzeb ofiary katastrofy automobilowej. — Z przeszłości ks. Muratów i ks. de Moskowa. — Kondolencja cesarzowej Eugonii. — Polacy na pogrzebie ks. Murata. — Sprawa zniesienia kary śmierci we Francji. — „Monsieur de Paris“ i jego stosunki.)

Kroniki zapisują nowy akt gwałtu i nietolerancji rządu republikańskiego. Mianowicie dziśsijszy „Journal officiel“ donosi o zamknięciu szkół, utrzymywanych przez kongregacje, które mają dozwolony pobyt we Francji. I tak z d. 1 września br. będzie zamkniętych w Paryzu 7 szkół ludowych, utrzymywanych przez Braci Szkolnych, dalsze 2 szkoły Sióstr św. Maryi, jedna Sióstr św. Klotyldy, następnie szkoły: Sióstr św. Józefa, Córki krzyża św. Andrzeja, Sióstr nauki chrześcijańskiej. Równocześnie będą pozamykane szkoły lub klasy, znajdujące się w klasztorach. Mianowicie w Paryzu i departamencie Sekwany rząd znosi 15 szkół, utrzymywanych przez Sióstry Miłosierdzia św. Wincentego z Paulo; szkołę św. Dziedziczą, Trynitarę de Valence i Sióstr Boskiego Odkupiciela d'Epinal.

Ogół jest oburzony tem nowem bezprawiem rządowem. W wymienionych szkołach pobierała naukę dziesiątka ubogich rodziców. Zakonnice prócz nauki bezpłatnie zaopatrywały dzieci najuboższe w odzież i żywność. Skutkiem

zamknięcia tak wielkiej ilości szkół prywatnych, publiczne szkoły miejskie będą przepełnione, a wiele działy dla braku miejsca nie będzie mogło wcale pobierać nauki szkolnej. Oto, do czego doprowadza w państwie, którego dewizą jest „wolność i równość“ fanatyzm antireligijny naczelników władz republikańskich.

Wczoraj w południe złożono na miejscu wiecznego spoczynku, na cmentarzu Père-Lachaise zwłoki Eugeniusza ks. Murat, który, jak wiadomo, zginął tragiczną śmiercią w Mitterteich, w Bawarii, w czasie podróży autobusem. Przed wyprawieniem zwłok do Francji odbyło się w Mitterteich żałobne nabożeństwo, na które przybyła z Paryzu małżonka zmarłego, Violetta z ks. Elchingen, oraz bliźsza rodzina. Zmarły ksiądz był bratankiem ministrowej hr. Anny z ks. Muratów Gołuchowskiej.

Rodzina ks. Muratów pochodzi od Joachima Murata (ur. 1787), który przez małżeństwo swe z Karoliną Bonaparte (siostrą Napoleona I.) otrzymał godność księcia francuskiego z kwalifikacją „wysokości cesarskiej“; w r. 1806 został mianowany wielkim księciem de Clèves. Od 15 lipca 1808 do 18 maja 1815. był on królem neopolitańskim. Z rodziną Muratów blisko jest spokrewnionym ród książąt de la Moskowa. Pochożony on od marszałka cesarstwa, Michała Nev, rozstrzelanego w Paryzu, w grudniu 1815. Po bitwie pod Elchingen nadał mu Bonaparte tytuł księcia d'Elchingen. Za meadow, okazane 7 września 1812, w bitwie pod Moskwą otrzymał drugi tytuł: prince de la Moskowa.

Jedną z pierwszych osób, jakie w pałacu rodziny zmarłego przy Jean-Jacquesie złożyły wdowie kondolencje, była cesarzowa Eugenia, która się jawiła w towarzystwie sekretarza swego, mr. de Piétri. Pobógostawienie zwłok odbyło się w kościele St. Pierre de Chailot. Za trumną szedł ojciec zmarłego ks. Ludwik, bardzo liczna rodzina, dalej: w ks. Włodzimierz i Paweł Aleksandrowicz z hr. de Hohenfelsen przedstawiciele ciała dyplomatycznego, towarzystwo paryskie w wielkiej ilości, a z Polaków: hr. Potocka, hr. Walewscy, hr. Mniszechowa i Andrzej ks. Poniatowski.

Sprawa zniesienia kary śmierci we Francji jest obecnie na porządku dziennym. Jeszcze Loubet ograniczył do minimum wyrok śmierci. Prezydent Fallières jest bardzo gorliwym zwolennikiem zupełnego zniesienia tego rodzaju kary. Od lutego do końca lipca br. wydano w całej Francji około 12 wyroków śmierci. Nowy prezydent ulaskawił wszystkich skazańców. A zatem kara de facto już nie istnieje. Sprawa rozstrzygnięta będzie ostatecznie w jesiennej sesji parlamentu. Jak już donosiliśmy, komisja budżetowa skreśliła na ostatnim posiedzeniu pozycję, w której figuruje pensja kata i jego pomocników. Podam jeszcze niektóre interesujące szczegóły, które dotyczą kata. „Mr. l'exécuteur de la haute justice“ pobiera 500 franków miesięcznej pensji, tj. 6.000 franków na rok; nadto 8.000 fr. na „utrzymanie w dobrym stanie narzędzi egzekucyjnych“. Personal pomocniczy składa się z 40 osób. Dwa pomocnicy starsi otrzymują rocznie po 4.000, młodszy po 3.000 fr. Kat z pomocnikami kosztuje tedy skarb państwa 28.000 fr. Ponadto dostaje każdy z pomocników, po spełnieniu egzekucji, po 10 franków tytułem poczesnego („pourboire“, u nas: „tryngieldu“); i tę kwotę wypłaca skarb państwowy. Katowi przysługują przywileje sporządzania... gilotyn i sprzedawania tychże kolegom-katom w koloniach lub za granicą. Ród kaci Deiblerów porobił światne interesy na gilotynach. Fabrykanci oni wielkie gilotyny do ścinania głów, oraz miniaturowe, w kształcie maszyny, do obrznięcia czopek cygarowych, bardzo poszukiwane w świecie wlamywaczy, morderców i sutenarów. Przy pomocy tego rzemiosła roczne dochody pp. Deiblerów osiągały sumy 35.000 do 40.000 franków.

Ostatnim z „Siekierzyńskich“, innymi słowy w danym razie „wykonawców wysokiej sprawiedliwości“, jest kat Anatol Deibler, trzeci z rządu tego miana, „monsieur de Paris“. Jak nazwisko wskazuje, Deibler jest z pochodzenia Niemcem, dokładniej mówiąc — Prusakiem. Dziecko Deiblera był w latach 50-ych katem prowincjonalnym w Rennes. Ponościł on w ciągu swego „urzędowania“ setki głów ludzkich. Najohbitse „żniwo“ zebrał w m. Brest, gdzie w ciągu 50 minut uśmiercił 20 marynarzy francuskich. Jego syn, Ludwik, był katem paryskim od r. 1900. W ciągu swej, niedługiej „karyery“ zgilotynował 47 skazańców. Pod ostrzami gilotyny padli za jego czasów anarchiści: Bavachol, Vaillant, Emile Henry i morderca prezydenta, Caserio. Stary Deibler żył „na emeryturze“ przez 4 lata; zmarł naturalną śmiercią w r. 1904, przeżywszy długich lat 81.

Po nim objął ster gilotyny jego syn pierworodny i pierwszy pomocnik Anatol Deibler. Liczy on teraz lat 44; jest męczyzną wysokim, bardzo silnie zbudowanym, ma duże, błękitne oczy, rude włosy i parę bardzo wydłużonych, śnieżnobiałych... rąk, które w czasie egzekucji pokrywają czerwone rękawiczki. Te jego ręce, gdy delikatnie siedział niepokojnie na żelaznym fotelu gilotyny, chwytaly skazańca za uszy i doprowadzały go do równowagi.

W życiu prywatnym „monsieur de Paris“ jest... gentlemanem. Ubiiera się modnie; widziałem go wczoraj w fantastycznym kapeluszu „Panama“. Jest on nawet człowiekiem wykształconym; na uniwersytecie tutejszym słuchał praw. Ożenił się z miłośnicą z przaczką, co jego ojciec uważał za „mezalians“. W jego wozowni na Villancourt znajduje się okryta płótnem zagłówna gilotyna, która po raz ostatni była w użyciu w Belfort, 6 października zeszłego roku, kiedy to straconym został Włoch, Pozzi, skrytobójczy morderca młodej pary małżeńskie.

W. Koryatowicz.

Budżet wojskowy.

Przemówienie delegata dr. Włodzimierza Kozłowskiego w komisji budżetowej Delegacji austriackich.

Niech mi będzie wolno z zadowoleniem stwierdzić, że nawet tak surowi sędziowie, jak oficerowie z francuskiego generalnego sztabu, oddali dzielnemu duchowi i niezmoderowanej wytrzymałości austriackiej piechoty podczas cesarskich manewrów w Czechach w r. 1905 w organie francuskiego generalnego sztabu „Revue Militaire des Armées étrangères“ należyte uznanie; organ ten podnosi również wielką wartość austriackiego regulaminu dla piechoty z dnia 31 lipca 1905, wskazując na wielki postęp, dokonany w uzbrojeniu austriackiej artylerji przez zaprowadzenie nowych polnych haubic, ocenia przychylnie model nowej dalekoosnej i szybko strzelającej armaty i oddaje zasłużone pochwały organizacyi austriackich patrolów telegraficznych.

Równie korzystne zdania o duchu austriackiej armji czyta się w znamiennym czasopiśmie niemieckim „Lobells Militärberichter“ i w innych poważnych organach europejskiej fachowej prasy.

Korzystam z tej sposobności, żeby podziękować zarządowi wojskowemu za pomoc otrzymaną od pionierów podczas powodzi w Dolhem, za ratunek, którego ludność doznała w Niepolomicach, Brzesku, Proszowie, Gycance i Pacykowie ze strony I, 10 i 11 korpusu i za pomieszczenie bezdomnych włościan w namiotach. Fakta tego rodzaju ścieśniają jeszcze węzły, łączące armię z ludnością.

Szanowni mówcy, którzy przemawiali przedemną, a mianowicie delegaci hr. Serenyi i Tollinger, oceniali wielkie znaczenie religijnego wychowania i wpływu, który w armji o wiele silniej jeszcze działać powinien. Przekonany jestem, że pan minister wojny zdanie to podziela, pozwalam sobie też zwrócić uwagę pana ministra na fakt, że wprawdzie w zakładach wojskowych uczą religij, że jednak w niektórych z nich nie wchodzi ona w duszę uczniów, co przypisać należy indyferentyzmowi nauczycieli i przykładom, o których mówili poprzedni mówcy. Należałoby też starać się o katechetów, ożywionych prawdziwie apostołskimi duchem i o nauczycieli świadomych swego obowiązku.

Widzimy niestety częste wypadki, w których wstępują do wojska rekruci, ożywieni religijnymi zasadami, a powracając potem do domu z osłabioną wiarą. Trudno też przyrzucić oczu na okoliczność, że duszpasterz w wojsku jest za mało, że liczba ich nie odpowiada wcale mnogosci rozlicznych zadań, że też niektórzy duszpasterze pojmują swoje zadanie w sposób biurokratyczny i szablony, zadowalniają się często u żołnierzy religijnym formami, nie wyjaśniają jednak dostatecznie etycznych konsekwencji i obowiązków z prawa Bożego płynących. Zgadzać się z hr. Serenyim pod tym względem, że niektórzy przełożeni winni są brakowi ducha religijnego u armji, odrywają bowiem często podwładnych swoich a zwłaszcza służbę od obowiązku słuchania Mszy świętej i skandalizują wprost ludność odbywaniem marszów w niedzielę i święto. Inni znow nie mają wprost szkodliwego wpływu, ale nie zwracają na religijność ducha w armji dostatecznej uwagi i nie troszczą się wcale o jego obudzenie.

Wojsko przywykło patrzeć się na generała, general też, który chce utrzymać religijnego ducha w armji, niewątpliwie tego ducha utrzymać może. Francuski generał Lamoricière w Algierze w najtrudniejszych stosunkach bardzo skutecznie o to się starał, ażeby jego podwładni zachowali Boga w sercu, a i teraz nie braknie we Francji generałów, którzy pomimo bezwyznawczego wpływu rządu pozostali wiernymi swoim zasadom, którzy też albo porzucili swoje stanowiska, nie mogąc propagandy niewiary pogodzić ze swoim sumieniem, albo też utrzymują w armji wbrew woli rządu religijnego ducha. Jak cennym jest działanie tego ducha podczas wojny, tego dowodzi w bardzo ciekawym studjum o wojnie krymskiej francuski generał Canouge. W bitwie pod Inkermanem, 4 listopada 1854, mówił generał Caurobert do generała de Lourmel, który nazajutrz poległ: „Nigdy nie zapominałem o słowach, które czytałem na bramie cmentarza w Seulis: „Hic arguantur praeterita“: „Tulaj trzeba będzie zdać rachubę z przeszłych marności i próżności ziemskich.“ — Podczas całej wojny też Sain Arnaud, Caurobert, Pélissier, Molénes, Bosquet, Motterouge, Clerc, Decaen usilowo utrzymać w sercach żołnierzy wiarę w wieczne życie, a przeto obudzić w nich ciągłą gotowość do ofiar doświadczenia.

Do smutnych wrażeń prowadzi porównanie tych czasów, z tem, co ministrowie wojny w ostatnich czasach robili we Francji, a osłabienie ducha armji przez działanie radykalizmu i wolnomularstwa, również jak i agitacya stronnictw rozkładowych w łonie armji w Niemczech, niechże będzie przestrożą dla Austro-Węgier.

W sprawie czynnych zniewa, których dopuszczają się oficerowie i podoficerowie na żołnierzach jest obecnie stosunkowo mniej powodu do skarg, aniżeli dawniej. Skargi na dozwolone jeszcze przed dwoma laty w Austrii barbarzyńskie do tortur podobne kary (Schleusen in Spangem itd.) stanowią przez lat wiele fundusz żelazny moich przemówień w delegacyach i radzie państwa, cieszę się, że je zniesiono i że na nie użalać się nie potrzebuję, mam też nadzieję, że przełożeni ducha ludzkiego w armji rozwijać będą.

Pozwalam sobie też zwrócić uwagę pana ministra wojny na to, że brak należytego względu dla narodowych uczuć żołnierzy więcej boli od fizycznej zniewagi, że też zdarzają się poszczególne wypadki, w których młodzi oficerowie nazwę narodowości żołnierza w niewczesnem uniesieniu zwykli łączyć z niezbyt podobnym epitetem ornans. Wiem, że podobne wypadki podlegają karze, znane mi są też fakty ukarania zniewa narodowych uczuć. Ale ileż takich faktów uchodzi świadomości przełożonego. Pan minister odpowie mi na to: „Czego się żołnierz nie skarży?“ Ależ moi panowie! Tam, gdzie przełożony jest zły, prawo skargi dla żołnierza bywa często, jak to powiedział jeden zdolny generał, niebezpieczną pułapką, jest ono ogrodzone płotem z kolcami, a podmiowan: materyalami wybuchowymi. A nawet tam, gdzie przełożony sprawiedliwy choć surowy — żołnierz boi się skarżyć, bo nie wie, co z tej skargi wyniknie? Woli też często cierpieć, aniżeli korzystać z prawa skargi. Jest przeto obowiązkiem każdego pułkownika nie tylko przykładnie karać za zniewagę narodowych uczuć, ale zapobiedz im za pomocą prewentywnego wpływu i z góry objaśniania młodych oficerów i podoficerów, że tego rodzaju czynny narażają ich na surową odpowiedzialność.

Ktokolwiek chce włączyć na podstawię rosyjskich źródeł (bo Japończycy nawet jako zwycięzcy rozumieją sztukę milczenia) zbadać przyczyny rosyjskiej klęski, a więc na podstawie mowy, w której d. 5 lutego 1906 Kuropatkin żegna swoich żołnierzy i na podstawie ciekawych studjów oficerów rosyjskich Nezanowa i Solowiewa, przyjdzie do przekonania, że choć Rosya zwłaszcza w początku wojny posiadała nervus rerum, wszakże Montecuccoli powiedział, że do prowadzenia wojny trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, a rosyjskie wydatki na armię w 3 latach wzrosły o 50 milionów rubli, chociaż rosyjska armata była bardziej dalekoosną od zastarzałej, ale lekkiej i łatwo przenośnej japońskiej armaty Arisagi, Rosya poniosła dlatego klęskę, że ani pieniędzy ani armaty nie zdolała podczas wojny zastąpić człowieka, bo po długim przesładowaniu religijnem, narodowem i społecznem żołnierzom brakło poświęcenia, zrozumienia rzeczy, swobody ruchów

i inicjatywy, bo, jak sam Kuropatkin wyzaje, przełożeni biurokratycznymi zadaniami obarczeni, żyli zdala od żołnierzy i troszczyli się często więcej o barwę ładunkowego wozu, aniżeli o ta ktyczne pouczenie regimentu, „bo rosyjski żołnierz często nie znał swoich przełożonych, a częściej jeszcze im niecierpiał, bo japońscy żołnierze z armaty mniej dalekoosnej ale praktyczniejszej urzędowej, dobrze umieli celować, a rosyjski żołnierz często dopiero w wagonie podczas mobilizacyi uczył się, jak się ma z armatą obchodzić.

Nauka, jaką należy wynieść z wojny, jest, że poszanowanie godności ludzkiej stanowi nieodzowny warunek z wycięstwa, a najczulszą i najdrażliwszą stroną godności ludzkiej jest to, co człowiek za kwiecie swej duszy uważa, t. j. narodowe uczucie, którego żywy rozwój nie prowadzi wcale do żadnych kolizyj z obowiązkiem żołnierza. Przeciwnie człowiek, który się zaprze swojej narodowości, albo o niej zapomni, nigdy dobrym żołnierzem nie będzie; taki najpierwszy ucieknie z placu boju.

Wdzięczny jestem panu ministrowi wojny za zawarte w jego exposé z d. 12 stycznia 1904 zasady określające stosunek armji do poszczególnych narodowości austriackich, które świadczą o daleko sięgającym wzroku i o wielkiej szlachetności pojęć.

Nie było jeszcze w Austrii ministra wojny, któryby w tak szeroki i prawdziwie wolnościowy sposób oceniał, że pomiędzy narodowemi dążeniami w skład monarchii wchodzących ludów a pomiędzy celami państwa w Austrii nie ma sprzeczności, że się armii daleko lepiej służy pielęgnowaniem narodowego ducha, aniżeli wynarodowieniem, że też miłość do niemieckiego narodu da się doskonale pogodzić ze sprawiedliwością dla innych narodowości.

Tak jednak, jak strateg znać musi teren walki, tak też i general nie obejdzie się bez znajomości tego psychicznego terenu, na jakim działa, a mianowicie duszy narodu i jej rozlicznych a subtelnych odcieni. Wszakże w czasie pokoju oficer jest profesorem i znać powinien dobrze narodowe dążenia ucznia i jego język. A pod tym względem w listach oficerów znających język polski lub czeski figurują często tacy, którzy władają tylko rodzajem wolaupaku zwanego: „Armee Deutsch“, „Armee Böhmisch“, nie mogą natomiast swobodnie porozumieć się z żołnierzem ani dokładnie określić swoich rozkazów.

Wiem, że zaprowadzone kursa języka regimentowego, należałoby jednak częściej powtarzać rzeczony kursa, a komisya egzaminacyjna powinna by w sprawie znajomości regimentowego języka stawiać dalej idące wymagania.

W sprawie języka komendy armji stanowisko nasze jest znanem. Uważamy prawo regulowania tego języka jako rezerwat korony i przekonani jesteśmy, że Najjaśniejszy Pan nigdy nie zezwoli na coś, coby mogło armię osłabić. Osoba pana ministra armji daje nam także zupełnie rokujące, że nie takiego nie nastąpi, coby na ducha armji miało ujemny wpływ.

W przeciwstawieniu do poprzednich mówców nie mogę rozpocząć nad tem, że kilka przedmiotów w szkołach kadetów wykładają w języku węgierskim; wszakże to się i Węgrom i każdej narodowości należy, a znajomości języka niemieckiego wcale nie wyklucza, stało się to zresztą, na co się delegacya w ostatnich latach zgodziła. Wszakże pod tym względem nie zaszo żadne nowum i nie ma powodu do tak daleko idącego pesymizmu. Wszakże minister wojny ma bezpośrednie i pośrednie prawo kontroli tych zakładów i może się zawsze o ich działaniu przekonać.

Nie podzielałem również obaw posłów Tollingera i Sylwestra, którzy mówili o bliskim podziale wspólnej armji na dwie armie osobne. Nie lekceważę sobie wcale doniosłości niektórych tendencyj na Węgrzech, mniemałem jednak, że obawy przynajmniej w obecnej chwili są przedwczesne i wygórowane. Przestrzedz też muszę przeciwko tak daleko idącym wnioskom, jak podnoszenie żądania rozdziału armji ze strony austriackich delegatów; w tej mierze, o ile Węgrom dotyczy, więcej od obietnicy usunięcia życzeń dotyczących rozdziału armji na dalszy plan, uspokaja mi fakt, że jest w armji jedynie tylko 17% oficerów, którzy poprawnie władają językiem węgierskim, że też, zanim oficerowie nauczą się po węgiersku, utworzenie czysto węgierskiej armji z trudnością jedynie tylko da się osiągnąć.

(C. d. n.)

Kronika.

Lwów, dnia 6 sierpnia 1906

Kalendarzyk.
W wtorek 7 sierpnia Kajetana Wyz. — Gr. kat. Uspen św. Anny. — Kal. słow. Olsza św. Wschód słońca 4:50, zachód 7:20

W środę 8 sierpnia Curykła M. — Gr. kat. Jeromaja. — Kal. słow. Niezmysła. Wschód słońca 4:52, zachód 7:18

W czwartek 9 sierpnia Romana i Sek. — Gr. kat. Pantalejmona. — Kal. słow. Borysa i Chleba. Wschód słońca 4:58 zachód 7:15.

— Cesarz przeznaczył ze swej prywatnej skarbki 2000 koron na pogrzebów w Czarnym Dunaju, w powiecie nowotarskim.

— Namieśnik hr. Potocki powrócił dziś do Lwowa.

— Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał do Radziejowa.

— Mianowania. Cesarz nadał st. rady skarbowemu w ministerstwie skarbu, drowi Stefanowi Koozyńskiemu, tytuł i charakter rady dworu.

Kronika lwowska.

— **Rocznica narodowa.** Wczoraj wieczorem z powodu rocznicy stracenia pięciu członków rządu narodowego na stokach cytadeli warszawskiej, odbyło się zebranie pod kapturką pamiątkową w Wilce. Nastroj uroczystego obchodu zakłócił wyrostki z gwardji osławionego Fuka, który nado później w miesie pod pomnikiem Mickiewicza wywołał zajście z policyą.

— **Temperatura.** Niemal w kilku godzinach nastąpił ogromny spadek temperatury i dziś w południe termometr wskazywał zaledwie 16 stopni Celsyusa. Panuje wicher silny, który gromadzi i znów rozpęta chmury, co chwila pada też deszcz bardzo zimny.

O podobnym nagłym spadzie temperatury donoszą także z Wiednia i z południowych Niemiec.

— **Lwów** — mówią — obecnie jest pusty, wszyscy wyjechali. Tymczasem wczoraj można się

było przekonano, że Lwów jest ogromnie pełny. We wszystkich parkach i ogrodach miejskich, ogródkach podmiejskich, w Brachowicach, Janowie i innych willekturach, wszędzie było pełno. Przysiad jednak trawa, że do Brachowic, Janowa, Zimnej wody nie wjeżdża już żadnej niezdzielny Lwówianin, ilu w latach poprzednich. Od trzech tygodni odzwyczajają nas koleje, nasładowe jedyny w świecie magistrat lwowski, który systematycznie pracuje nad odzwyczajaniem publiczności od uczęszczania na plac wystawowy. Wszystkie podległe do powyższych miejscowości są stale przepełnione i zarząd kolejowy nigdy nie w myśl o dotknięciu większej ilości wagonów lub przygotowania drugiego podzięgi. Ludzie cisną się i duszą w wagonach, zabiega kurtyzacje, nawet platformy a koadaktor zdajacemu miejscu, za które przemoc koleji wzięła pieniądze, odpowiada wzruszeniem ramion. Jak nawet pociąg „samowarek“ zastępujący lokomotywę przy postęgu Janowskim, obstraję, skoro mu każą ciągnąć tyle ludzi i pod górka przystaje. Oprócz kolei także i restauracya w owych miejscowościach skutecznie pracują nad odstraszeniem gości. Można to samo powiedzieć i o restauracyach w lwowskich ogrodach i parkach. I wczoraj było tam, jak każdej niedzieli. Na placu wystawowym grasowało wczoraj znowu 77 fakcyjnych i strażników magistratów, bardzo dobrze wyszkolonych i grabito publiczności. Jeden z nich wyrzekł do przechodzącej kobiety historyczne słowa: „Ja bym się nie kompromitował dla dziesięciu centów“ i zagrabił dziesięć centów tej kobiecie.

— **Wycięgi cyklistów i motorów.** Urządzone wczoraj przez klub młodzieży cyklistów wycięgi na rowerach i motorach, wypadły zupełnie zadowalająco. Mimo niepewnej zrazu pogody, która jednak później ustąpiła się, publiczności przybyło sporo. Biegów ogółem było osm, z tego trzy dla podoficerów armji, trzy dla cyklistów „cywilnych“ a dwa dla motorów. W bieгах dla podoficerów nagrody pieniężne otrzymali: w pierwszym kapral Stehlik, w drugim Heyda i Matwijasz, frater; w drugim Heyda, Matwijasz i plutonowy policyi Sum; w trzecim plutonowy policyi Klimosch, kapral Badaoch i rusznikarz Frerhan. W biegu „cywilnym“ głównym zwyciężyli pp. Pintscher, jako pierwszy, Michałowicz, jako drugi i Lero jako trzeci. W biegu z wyrównaniem pierwszy przybył p. Lero, drugie miejsce zdołali pp. Blugarski, Kobziński i Hendrich na tryplecie, trzecim był p. Kowski. W ostatnim biegu „szachy“ pierwsza nagroda przypadła p. Miobałowiczowi, druga p. Batentowi. Największe zainteresowanie jednak towarzyszyło zawodom motorów, zwłaszcza że do biegu stanęli dwaj tak wytrawni motorzyści, jak por. Hempfing z Jarosławia, dotychczas na trze łwowskim niepokonany i p. Szybowski współpracownik firmy p. Witolda Trandy w Przemyslu. Trzeci współzawodnik p. Kobielnik, zwycięzca z ostatnich wycięgów, w ostatniej chwili z powodu „nieudyspozycji“ maszyn, musiał się wycofać. Wynik pierwszego biegu był dla większej części publiczności, przywykłej do łatwych i pięknych zwycięstw por. Hempfinga, zgoła niespodziewany. Zwyciężył bowiem p. Szybowski na motorze Lancia et Clement 4^{1/2} H P, zostawiając por. Hempfinga, który startował na „Puchu“ 5 H P. na przestrzeni 10.000 km. o 1-2 trz okrężnia, czyli około 1.400 mtr. w tyle. Zawrzący zaś należał, że czas, jaki zdołał p. Hempfing, tj. 9:36^{3/4}, mianity, był najlepszy, jaki na trze lwowskim dotąd osiągnięto. P. Szybowski przybył tą samą przestrzeń w 7 minutach i 15^{3/4} sek. Bawarowa, szalona wprost jazda p. Szybownica na wybornej maszynie, wywołała ogólne zdumienie. Tempo jego jazdy odpowiadało 83 km. na godzinę. W biegu drugim otrzymał por. Hempfing na 5.000 mtr. wyrównała (ty) 770 mtr. Mimo to byłby p. Szybownica i w tym biegu pobit por. Hempfinga, gdyż już w trzech pierwszych okrężniach odbit przeszło 400 mtr. wyrównała, gdyby nie nieszczęśliwy wypadek, jakim z powodu zbyt szybkiego tempa uległ, spadając ku powieszczemu przerażeniu śledzącej publiczności, na krawężniku z motoru. Cudem tylko i dzięki podziwianiu godnej przytomności umysłu, wypadł p. Szybowski względnie ocalo z tego wypadku, odniósł bowiem tylko kilka lekkich, zewnętrznych uszkodzeń. Również maszyna jego, dzięki silnej konstrukcyi, została tylko niezauważalnie popluta.

— **Starytynie malowidła w gmachu pojezuickim.** Przy restaurowaniu biura dyrektora urzędów pomocniczych dyrekcji skarbowej, mieszczącej się w dawnej kaplicy domowej rektora kolegium OO. Jezuitów, natrafiono przy skrobaniu ścian i odbijaniu tynków na malowidła ścienne, a na każdym z czterech rzędów sklepieniowych znalezione portrety fundatorów i d. br. dziejów dawnego kolegium jezuickiego. Portrety zachowane stosunkowo dobrze, przedstawiają: ks. Dymitra Solikowskiego, arcybiskupa lwowskiego († 1603), Elżbietę z Leńcu Sieniawską († 1623), Stanisława Jabłonowskiego, hetmana w. k. Czwarty portret niewiadomo czy, przedstawia meczynię w średnim wieku odzianego w osarą d-licę i pasowy żupan.

— **Na budowę teatru ruskiego we Lwowie** zebrano w lipcu 1.838 kor.; ogólna suma składek wynosi obecnie 132.608 kor. Na paronach realności Międzyziskich (ród ul. Sykustkiej i Lena Sapielny), gdzie teatr ma być wzniesiony nie podjęto w tym roku robót budowlanych.

— **Zamach morderczy.** Przebity przed trzema dniami kierownik masarni Stanisław Janowski, zmarł wczoraj w szpitalu; zabójca jego Michał Mullik zgłosił się wczoraj wieczór w policyi i został uwięziony.

— **Do Janowa** wyjechała dziś komisya karogazowa z powodu wypadku topienia się 3-letniego dziecka, jaki w tamtejszym zakładzie kapielowym niedługiego czwartku się zdarzył. Komisya ma przedewszystkiem zbadać, o ile powodem tonięcia dziecka jest brak przepisanych środków ostrożności w tak zwanym porcie na stawie Janowskim. W miejscu przeznaczonym na przybijanie łodzi nie ma tam żadnych poręczy ani siatek bezpieczeństwa i w tem też miejscu dziecko upadło do wody. W ogóle za obecnego dzierżawcy, żyda, porządku i bezpieczeństwa w tym zakładzie pozostawia wiele do życzenia i byłoby bardzo pożądanem, aby wszystkie urządzenia kapielowe a bardziej jeszcze łodzie poddane zostały dokładnej rewizji. Oprócz łodzi nowych wynajmowane bywają gościom ciągle jeuzowe łodzie stare, zdezolowane, którym już brak tu śrub, tam oparcia itp.; wiozła są przegniłe, przetarte w połowie i łamią się w drodze. W oddziale kapielowym także wiele jest braków. Czas-niszczyciel naruszył już to i owo i niejedno wymaga gruntownej naprawy.

Nie dziwnego, że w obec takich stosunków coraz mniej osób wyjeżdża do pięknego Janowa i czeka go też los Zimnej wody, która już zupełnie zdybiała. Już teraz w Janowie słyszy się przeważnie tylko żargon żydowski a w oddziale kapielowym gość nie-żyd jest wyjątkiem. Aroganacya żydowskich letników odstrasza innych. Jedynie przelotny staw Janowski, las poza nim i przepysze widoki przy zachodzie słońca ściągają jeszcze Lwo-

wian do Janow, le nie w takiej już liczbie, jak w latach poprzednich.

Buffalo-Bill opuścił już Galicję. Przejechał wzdłuż niej od wchodu na zachód, zatrzymując się w większych miastach dłużej lub krócej i przez te dwa tygodnie dzielił Galicję na dwa obozy: jeden, który się oburzał, że Buffalo-Bill nie pokazuje żadnych sztek, ani balery, ani niczego podobnego, a bierze pieniądze i drugi, któremu bardzo się podobały produkty konne, jeźdźcy i konie i który chętnie patrzył na odzwierciedlenie scen z życia na preryach amerykańskich, przypominając sobie piękne i rycerskie opowieści. Ten drugi obóz podziwiał także niezrównaną organizację tego olbrzymiego przedsiębiorstwa, ład i sprawność jego ludzi. Natomiast pierwszy obóz krzychał dużo o cywilizacji. I to zaraz na pierwszym postoju Buffala w Galicji. Jakis Amerykanin wyciął tam bowiem polisek pewnemu żydowi, który wsiadł na arenę i z wrodzoną sobie własnością nie chciał się ustąpić i zaraz wówczas poszły na Galicję alarmy o dzikości dżaików. Sąd skazał owego Amerykanina na 5 dni aresztu, ale wyższy sąd patrolny inaczej na stosunek cywilizacji owego żyda, który zresztą przed rozprawą otrzymał od zarządu przedsiębiorstwa 100 kor. za „ból“, do cywilizacji Amerykanina i zniżył temu Amerykaninowi karę do 5 koron. Podobny wypadek zdarzył się także w jednym mieście w zachodniej Galicji. Tam Indyanin żydowi, który wsiadł się do namiotu i wyjść nie chciał, dał policzek a sąd skazał go na 70 kor. grzywny. Indyanin zapłacił zaraz, lecz zaprosił mówić, że w swoim namiocie był u siebie w domu i był w swoim prawie. Różne są pojęcia o cywilizacji. Jeżeliby jeden pan, ale w dużym mieście, miał podobny wypadek. Był to pan urzędowy, jeden z takich co to uważają, że urząd dla nich, a nie oni dla urzędu. Poszedł on na obiedzie cyrkowe, dokąd właśnie wstęp dla publiczności był policjantem zabroniony i poszł sobie oglądać Indyanina. Indyanin odwrócił się do niego drugą stroną. Więc ów pan wziął Indyanina za ramię i obrócił go ku sobie. Ale w tej chwili ręka Indyanina spotkała się z jego twarzą. Nasz jegomość zapomniał, że ma do czynienia z niecywilizowanym Indyaninem, rzucił się na niego, ale Indyanin kopnął go po tyłku i od razu położył go na ziemi. Tego wypadku jednak nie oddano sądowni, który też nie miał sposobności rozstrzygnąć w tym wypadku między cywilizacją europejską a indyjską. Pozostawił jednak Buffalo Bill we Lwowie jedną ofiarę cywilizacji europejskiej. Amerykanin, dźgnięty u ulicy szczerą ręką przez apasza lwowski, leży dotąd w szpitalu, a jedna jego rana jest tak niebezpieczna, że lekarze dotąd nie orzekli o życiu Amerykanina. Jest też w szpitalu lwowskim jeszcze drugi jego kolega, ujeżdżacz, którego koń zrzucił i ciężko potknął. Ten jednak już w najbliższych dniach będzie mógł podążyć za swoją trupą.

Kronika krajowa.

O szeregu pożarów w powiecie przemyskim donosi „St. pol.“, dodając, że spowodowali je hajdamacy z sematy, że ich agitacja w wywołaniu strajków rolnych nie znalazła postęchu. I tak spalili w Hanaczowie na folwarku OO. Franciszkanów trzy sterty siano, w Romanowie, własność hr. R. Potockiego 150 kóp pszenicy, w Dwinogrodzie, również własność hr. R. Potockiego, lecz w dziedziarównym, trzy sterty zboża a wreszcie w Romanowie spalili jedynego chłopu, przeciwnika ich roboty agitacyjnej, półtora sterty zboża, a drugiemu takiemu właścicielowi pół sterty. Pismo to donosi, że adherenci ukraińscy niszczą chłopom, do tej partyi nienależącym, plony w polu i białą w chatach.

Dola robotników ruskich w N. Bierzniu. Pismo ludowe „Ruskoje słowo“ donosi, jak się obchodzi „ukraińskie“ biuro pracy z właścicielami ruskim, których agenci „ukraińscy“ wyprowadzają za zarobek do Prus. Czytamy tam: „Niedawno zjawili się pięciu właścicieli ruskich w „ukraińskim“ biurze w Nowym Bierzniu z prośbą o zajęcie. Bawili tu przez kilka dni bez roboty, a w końcu widząc, że roboty im nie dadzą, wybrali się 25 z. m. piechotą w drogę i chcieli się dostać do Oświęcimia. Już doszli do biedy do granicy austriackiej, koło Babinców, gdy w tym urzędnic „ukraińskiego“ biura z N. Bierznia, p. Pydykowski dopadł ich na rowerze i nie żałując kijem biednych chłopów. Wdzieli to antryczkę strażnicy pogranicznej; ci, stanowiący w obronie biednych włościan, oddali „ukraińskiego“ pospaka, Pydykowskiego na policję w Oświęcimie.

Rekolekcje dla ks. katechetów odbędą się w XX. Misjonarzy na Stradomiu w czasie od 25. bm. wieczór do 29. bm. rano. Kompetujący zechcą się zgłosić do ks. Superiorsa na Stradomiu.

Lokaut. W okręgu Biała i Bielsk uchwalili fabrykanci tkaczy, że względu na niemożliwość doprowadzenia do zgody z robotnikami, z a m k n a g a f a b r y k i z d n i e m d z i s i e j s z y m. Wskutek tego postanowienia 12 000 robotników pozostanie bez pracy.

Zmiana nazwiska. Namiesznictwo szerzowało p. Włodzimierzowi Mikołajowi Skurce pocamistrza w Przemysłu na zmianę nazwiska Skurka na Skerowskiego.

Z Rakbi pisać nam: Tegoroczny sezon kąpielowy dopisał pod każdym względem, wszystkie pomieszczenia wynajęte, pogoda sprzyja wycieczkom, które stąd w rozmaitych kierunkach leżą drugą przesiadką a przynajmniej trzeba, że okolice obfitują w piękne, a sławne góry jak z dalszych Babią i Tatry, z bliższych Biernatkę czyli Luboń wielki, Grzebien, Banie itd. Onegdajszą wycieczką na szczyt Biernatki aż do turni 1024 m., przedsięwzięta przez liczną towarzyszy, powiodła się wyborze. Mimo dnia upalnego dotarło się do turni i miejsca skład uroczy widok na liczne miasta i sioła, na Kraków i Bielany. Najbliższym celem towarzyszy tam będzie Zakopane. Ze Lwowa bawia tu rada sądu p. Roman Lewicki z rodziną, pp. Zgórcy, p. Inhatowscy itd. z Krakowa pp. Chyliński, p. Bosowski z córkami, z Brodów pp. Federowic, z Warszawy prof. Uniw. Hoyer, pp. Sawiony, prof. Stawomirski i f. Do uroczniczenia politywa w Babce przyczynia się wiele przyjaciół i występ rozmaitych artystów. Władzieli węg Lelewicza, chóru skademików lwowskich i krakowskich, prof. Michałowski, Zawadzkiego itd. Onegdaj zjechała do tutejszej kolonii leczniczej druga część kuracjuszków a mianowicie 80 dnieczek, którym uczyniło miejsce w wspaniałym zakładzie tyłu chłopów. Zakład ten urządzony w stylu zakopiańskim zawiądzana istnieć swe prawdziwemu filantropowi prof. uniw. jag. dr. Jakubowskiemu, który choć przez wielki sumy w pieniądzu także mo wielką pracę, by to dzieło o dobroczynnych celach na wyzwanie zadania utrzymał. Za całą nagrodę służą przemownie profesorowi dwa skromne pokoje, z których ma podczas pobytu swego widok na góry, na piękne rzeki, które ma wdzięczne za dobre uczynki odświeżają się, a które tak szczerze miłuje. Zarząd nad kolonią spoczywa w rękach siostrzy miłosierdzia, katecheta jest ks. Łefisko, a lekarzem, powszechnym szacunkiem i wziętością cieszący się p. dr. Otkar Lang.

Z Tarnowa pisać nam: Dnia 3 bm. odprawiono na miejsce wiecznego spoczynku przy licznym udziale publiczności i duchowieństwa zwłoki śp. Jana Pelta słuchacza IV. r. politechniki lwowskiej, który utonął, kąpiąc się w Wiśle koło wsi Górki (o czym donosiliśmy w nr. 173). Śmierć śp. Jana, młodzieńca w kwiecie wieku pozostawiła żal nieutulony w sercach drogiej mu osób i żywy wzór szerszej pobożności chrześcijańskiej przy samitowaniu do pracy. J. S.

W dziale publicznosci i duchowienstwa zwłoki śp. Jana Pelta słuchacza IV. r. politechniki lwowskiej, który utonął, kąpiąc się w Wiśle koło wsi Górki (o czym donosiliśmy w nr. 173). Śmierć śp. Jana, młodzieńca w kwiecie wieku pozostawiła żal nieutulony w sercach drogiej mu osób i żywy wzór szerszej pobożności chrześcijańskiej przy samitowaniu do pracy. J. S.

Kronika powszechna.

§ Mniszka, która, jak donosiliśmy, pojawiła się w lasach podlowskich, czyni ogromne spustoszenia w lasach na Śląsku.

§ Posiadłość cesarstwa rosyjskiego w Azji. Pułkownik Juliusz Szokalski, szef sekcji geograficznej rosyjskiego towarzystwa geograficznego, wydał znakomite dzieło o obszarach, które Rosya posiada w Azji. Wedle bardzo dokładnych pomiarów Szokalskiego obszar ten wynosi 16,113,200 km. kwadratowych, 4 miliony kwadratowych więcej aniżeli obszar całej Europy.

§ Finanse księcia Czarnogóry. W sobotę donosiliśmy o ukazie księcia Nikity, którym nakazał on, by kobiety muzułmańskie chodziły publicznie bez zasłon, co zdaje się wywoła emigrację Turków z Czarnogóry. Dziś z Raguzy piszą, że ukaz taki wydał książę Czarnogóry z rozmyśleniem i właśnie dla wywołania owej emigracji, zamierza bowiem skonfiskować opuszczone przez Turków grunta. Powodem zaś tego ma być rozpaczy stan finansów, w jakim książę Nikita się znalazł. Dotąd pobierał on od rządu rosyjskiego nabycywa w rocznej kwocie 500 000 r., z czego 150 000 r. obracał na żołd i potrzeby dwóch batalionów wojska a resztę na wydatki swego dworu. Gdy jednak Witte został rosyjskim prezydentem ministrów, skreślił półmilionową dotację dla księcia Nikity i jedynie car na prośbę córki księcia wyznaczył mu ze swej prywatnej skazy 100 000 r. rocznie. Książę zniżył wspomnianą dwa bataliony, ale zawsze jeszcze, chociaż ograniczył także wydatki swego dworu, nie starczyło mu na opędzenie jego potrzeb. Udał się do sultana Abdula Hamida II z prośbą o pożyczkę, ale ten nauczony poprzednimi smutnymi doświadczeniami, jakie zrobił „pożyczając“ pieniądze księciu Nikicie, który mu odplacił się ciężką niewdzięcznością, odmówił, zwłaszcza, że teraz nie boi się Rosyi. Otóż książę Nikita w swoich kłopotach finansowych wpadł u powyższy pomysł nabycia się do gruntów tureckich, przez co zaraz zemości się na sultanie. Nie wiele mu to jednak pomoże, gdyż ziemia w Czarnogórze po olbrzymiej emigracji Czarnogórców w ostatnich trzech latach (wymigrowało 23 000 ludzi) ogromnie spadła w cenie i nie znajduje nabywców.

§ Pożar na wystawie medycyjskiej. Z Medyolaonu donoszą: Na podstawie senną szereg świadków stwierdzono, że ogień został równocześnie w ostro miejscach podłożony. Zdaje się, że była to sprawa anarchistów, tembardziej, że jeden z nich, ujęty w chwili, kiedy wybijał szczyby w pawilonie sztuki dekoratywnej, zawołał: Czego ja nie mogę uczynić, dokonaję inni. Szkoły, wyrządzone pożarem, są olbrzymie. Z węgierskiego oddziału sztuki dekoratywnej uratowano tylko pieniądze w sumie 70 000 kor. Przepadły natomiast wspaniałe urządzenia meblowe, brzozy, majoliki, koronki, drogie tkaniny; dwadzieścia ośm, wspaniale unieblowanych pokojów, zniszczone zupełnie, również wystawa korenek budapeszteńskiego towarzystwa handlowego. Nieocenioną jest szkoda z powodu zniszczenia historycznej wystawy sztuki przemysłowej i rysunków w Budapeszcie. Ogółem liczba firm dotkniętych pożarem przynosi 500. Przepadła cała wystawa donau Ricardi. Spaliła się między innymi oryginalna partytura „Traviaty“ Verdiego, „Giecondy“ Ponchielliego i inne. Zniszczone pawilony zostaną niebawem odbudowane a wystawa ma być 15 września ponownie otwarta. Węgry wezmą w niej udział. Zapowiedziany został przyjazd króla Emanuela na miejsce p. żaru.

Z całego świata.

Klasygen. Przybył tu wicekról egipski na kurację.

Katastrofa okrętu „Sivio“.

Madryt. Donoszą, że okręt „Sivio“ płynący z 800 emigrantami rozbił się koło Baos Hermiga i wkrótce zatonął. 200 ludzi miało zginąć. Rybacy, którzy pospieszyli z pomocą, mieli także zatonąć. Rozbitkowie, których przewieziono do Cap Calas, znajdujący się w położeniu bardzo krytycznym, bo nie mają ani żywności, ani odzienia. Pasażerowie byli przeważnie Włosi i Hiszpanie.

Rzym. (Aj. Stefaniego). Parowiec „Sivio“ wypłynął dnia 2 bm. o 5 rano z Genui i zderzył przez Kartagenę, Buenos Ayres do Montevideo i wioł 570 emigrantów, którzy wsiadli na pokład w Genui. Załoga składała się ze 180 ludzi.

Cartaghen. Z parowca „Sivio“ uratowało się 300 ludzi, ocalała na łodziach, ocalała dzięki linom, rzuconym z brzegów. Pewna matka, której 9 synów utonął, dostała pomieszczenia żmłków. Kapitan i majtkowie uratowali.

Parý. (Aj. Havasa). Z Cartagheny donoszą, że okręt „Sivio“ zatonął skutkiem niedbalstwa kapitana, który popełnił samobójstwo. Na pokładzie znajdował się arcybiskup brazylijski, który też utonął.

Madryt. Z Kartageny donoszą: Uratowani podróżni są po większej części zagranicznymi poddanyami. Arcybiskup Para z Brazylii zdołał się uratować i przebywa w Kartagenie. Biskup brazylijski San Pablo, kiedy błogosławił tonącym, porwany przez fale utonął. Z powodu zniszczenia dokumentów okrętowych, nie można dokładnie stwierdzić rozmiarów katastrofy. Winę ponosi podobno kapitan okrętu, który celem ukroczenia drogi obrał inną turę. Jeden z zakonników, obecnych na pokładzie okrętu „Sivio“, gdy okręt tonął, odmawiał modlitwy błagalnej. Sądzą, że zakonnik ten zginął w falach.

Część rozbitków przewieziono na wyspę odległą o milę od miejsca wypadku, około 600 robotników, pozbawionych odzienia przewieziono na przylądek Palos.

Na tonącym okręcie odbywały się straszliwe sceny, które trudno opisać. Pewnej młodej kobiecie, która trzymała dziecko, radzono, by je porzuciła, gdyż inaczej sama zginie, odpowiedziała ona, że woli raczej razem z dzieckiem zginąć. Później powiódł się oboje uratować.

Liny tonącego okrętu nie czepiło się szóstoro dzieci, nie zdołano im przyjąć na pomoc, wszystkie utonęły.

Madryt. O katastrofie donoszą: Brakuje 385 osób. Ofiarą padły głównie kobiety i dzieci, w pierwszej linii podróźni I i II klasy. Wszystkie będące w pobliżu okrętu pospieszyły na pomoc, jeden okręt wyratował 300, inny 200 rozbitków. Pewnie i tak, który sam kierował łodzią, wyratował 12 osób. Przebieg katastrofy był przerażający, z wszystkich stron było słychać przerażające wołania o pomoc, jedno dziecko za drugim porwaly fale; kilka matek dostało pomieszczenia żmłków.

Z KRAKOWA.

(Telefonom i pocztą.) — Aresztowano w Krakowie niejakiego Antoniego Bogackiego, 27-letniego kucharza rodem z Chranowa, podającego się za dentystę, pod zarzutem m szpiegostwa, które od kilku lat uprawiał miał na korzyść Rosyi. Bogackiego umieszczono w aresztach sądu karnego.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.) — Prezesem komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego na kadencję ośmioletnią wybrany został książę Czetwertyński, jak to już w sobotnim numerze „Gaz. Nar.“ zapowiadał nasz korespondent warszawski. Włodzimierz Świątopólk ks. Czetwertyński jest synem s. p. Kaliksta ks. Czetwertyńskiego, oficera 5 pułku ułanów wojsk polskich i Zofii generałówny Kropińskiej z Woroneżyna na Wołyniu, gdzie urodził się d. 26 września 1837 liczy więc obecnie lat 69. Obecny prezes T. K. Z. zasnął w r. 1863 doli większości ówczesnej młodzieży patryotycznej, po krwawych i smutnych wypadkach ostatniego powstania; przez szereg lat dzielił losy wygnania z wielu najwybitniejszymi działaczami narodowymi. Powróciwszy z wygnania, Włodzimierz ks. Czetwertyński w r. 1872 zasłużył we Lwowie dziedzicząc majątku rodu Uruskich hr. Maryi i osiadłszy w Warszawie, otworzył w pałacu Uruskich jeden z naczelnich i najgłośniejszych domów towarzysstwa warszawskiego, przodując nie tylko w salono-wym, ale przedewszystkiem w kierunku filantropijnym wszelkim przedsięwzięciom dobroczynnym. Zasnął na tem polu powołał też Włodzimierza ks. Czetwertyńskiego na prezesa W. T. D. Wybitny obywatel Warszawy nie przestał też Włodzimierz ks. Czetwertyński być nim na wsi, w gub. siedleckiej gdzie jego dobra Milanowskie przysięgająa dobrym przykładem okolicy pod każdym względem. To też obłąrzony zanfanem współzmiar, w r. 1884 powołał był po raz pierwszy na radę dyrektory głównej T. K. Z., skąd wybierany stał przez lat 6 przeszedł w r. 1890 do komitetu T. K. Z. który obecnie, po 22 latach pracy dla tej instytucji ziemiankiej, powołał ks. Czetwertyńskiego na jej szanowno naczelnik. Jest więc nowy prezes T. K. Z. doświadczonym i wypróbowanym spraw jego zna-wie i rzecznikiem a łącząc jeszcze oddanie się umiłowanej instytucji z wybitnymi warunkami majątkowymi i towarzyskimi, będzie niewątpliwie najodpowiedniejszym i zawsze na wysokości ścieżki stojącym przewodnikiem.

— Żywa ludzkie przestało mieć w Warszawie jakakolwiek wartość w tych czasach gwałtu i teroru a różnego rodzaju porachunki zaliczające są na ulicach z naruszeniem bezpieczeństwa najniebezpieczniejszych przechodniów. Zabójstwa i zamachy w Warszawie w ostatnich dniach są tak liczne, że pisma warszawskie zapisują je w kilkunastu rozdziałach.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj we Lwowie odbyło się zebranie polskiego klubu sejmowego demokracji. Obecnych było kilkunastu posłów. Przewodniczył prezes klubu p. Albin Rayski. Po długiej wymianie zdań uchwalono rezolucję następującej treści: Sejmowy klub demokratyczny polski uznaje za niezbędne dalsze utrzymanie organizacji przedwyborczej polskiej obejmującej kraj cały. Dotychczasowy ustrój centralnego komitetu przedwyborczego nie odpowiada jednak celowi w zupełności, przeto jego organizacja powinna być zmieniona na szerokiej podstawie demokratycznej.

Po ukazie tolerancyjnym, wydanym przez Mikołaja II Bazylianie galicyjscy ofiarowali się zorganizować cerkiew unicką na Litwie i Rusi i, jak o tem swego czasu donosiliśmy, rozpoczęli w Rzymie starania o kreowanie w tamtych prowincjach dycezyi unickiej. Jak dziś donosi „St. p.“ nie udało się Bazylianom pozyskać Rzymu dla swego projektu.

Z kongresu panamerykańskiego.

Sekretarz stanu (minister spraw zagranicznych) w rządzie Zjednoczonych Stanów, p. Root, wygłosił doniosłą mowę na drugim posiedzeniu panamerykańskiego kongresu. Wyraził głęboką wiarę w świetną przyszłość amerykańskich kontynentów, około której pracuje kongres, którego głównym zadaniem jest utrwalić politykę wzajemnej pomocy wszystkich republik nowego świata, mających jedne cele, jedne podbudki i wyznających jedne zasady.

„Nie chodzi nam — mówi p. Root — o żadne zwycięstwa, prócz pokojowych; o żadne terytoria, prócz naszych własnych; o żadne panowanie, tylko o nasz. Uważamy, iż niepodległość i równe prawa najmniejszego i najsłabszego członka rodziny narodów powinny być szanowane na równi z największymi państwami.

„Jedyną pod tym względem jest główną ręką, jaką posiada słaby przeciw cięsięstwu mocniejszego. Nie żądamy ani nie pragniemy innych praw, prócz tych, jakie my sami przyszanujemy każdej amerykańskiej republice. Pragniemy powiększyć swój dobrobyt, rozszerzyć handel, wzbogacać się materialnie, duchowo i umysłowo. Ale drogę do tego wszystkiego upatrujemy, nie w przetręgowaniu innych i korzystaniu z ich ruiny, tylko w dawaniu pomocy wszystkim, w widokach ogólnego dobrobytu i bogactwa, ażebyśmy wszyscy razem stawali się lepszymi i silniejszymi.“

Następnie minister dodał te znaczące słowa: „Ufam, że za kilka miesięcy uznani właściciele każdego cala amerykańskiej ziemi będą po raz pierwszy reprezentowani z niezaprzeczonymi prawami równych państw zwierzchnich pa konferencyi w Hadze. W ten sposób świat ostatecznie i formalnie uzna zasadę i deklarację — iż żadna zgola część obszarów amerykańskich nie może uchodzić za otwartą dla kolonizacji.“

W końcu powołał kongres do „stworzenia, utrzymania i uczynienia skuteczną czysto amerykańską opinię publiczną, której moc wpływała by na charakter międzynarodowej polityki, zapobiegła międzynarodowym zatargom, zmniejszała powody wojny i po wszystkie czasy zachowała nasze ziemie od ciężaru zbrojności, nagromadzonego na granicach europejskich — zbliżła nas bezustannie do ideałów doskonałości i prawdziwej wolności.“

Mowa wywołała ogromny zapal i na wniosek wielu delegatów została wydrukowana dla rozesłania po wszystkich miastach obu kontynentów.

Telegramy i telefonematy

z dnia 6 sierpnia 1906.

Z Rosyi.

Charakterystyczne pogłoski. Wiedeń. W tutejszych kołach dyplomatycznych pojawiła się wczoraj wieczorem pogłoska, jakoby car miał się wyrazić, że zamierza zrzec się korony. Bezpośrednim powodem mają być ostatnie wypadki w armii i marynarce. Zamiar ten cara ma usilnie popierać żona, która w ciągłej żyje obawie o życie męża i lęka się zamachów. W sprawie zamierzonej abdykacji, mówi dalej pogłoska, powołany został do cara na poufną audyencyę przez gabinetu, Stolypin.

Petersburg. Pogłoska o projekcie zaprowadzenia dyktatury i powołania na dyktatora W. księcia Mikołaja Mikołajewicza, kursuje uporczywie.

Berlin. Do pism tutejszych donoszą z Petersburga: Wobec mnożenia się oznak, iż zaprowadzona będzie dyktatura wojskowa, powszechnie sądzą, że Stolypin wkrótce ustąpi, a zarazem z nim także minister spraw zagranicznych, Izwolski. Krążą też pogłoski, że na prezesa gabinetu powołany zostanie Witte.

Przygotowania do rewolucyi.

London. „Morning Leader“ donosi ze Sztokholmu, że fińskie organizacje rewolucyjne zapowiadają na 14 bm. wybuch buntów w całej armii. To, co dotychczas się działo, było tylko próbą siły. Wszystkim oficerom miano zagrozić śmiercią, jeżeli do 14 bm. nie przylączą się do buntu.

Petersburg. Partye rewolucyjne rozpo-wszecznają masami odezwy, wzywające do czynnego wystąpienia przeciw rządowi. Żołnierze 17 korpusu armii, stojącego załogą w Moskwie i w okolicznych miastach, oświadczają, że są przychylnie usposobieni dla ruchu ludowego i będą się zachowywali neutralnie.

Kijów. (Pet. ag. tel.) Przy rewizyi u byłego oficera Gonowalewa znaleziono 7 bomb, napełnionych materyą wybuchową, oraz plany Petersburga i Kijowa. Opatrzono rozmaitemi uwagami. Gonowalewa aresztowano wraz z pewną kolektą nazwiskiem Sahuntowa. Gonowalew już raz był aresztowany jako podejrzany o propagandę rewolucyjną w armii. Wprawdzie wypuszczono go na wolność, jednakże wydalono z wojska.

Białystok. W domu żyda Farbsteina odkryto skład broni i pism rewolucyjnych. Uwięziono 9 żydów i żydówkę.

Bunt w armii.

Petersburg. Moskiewski pułk gwardyi, stojący tutaj garnizonem, odmówił posłuszeństwa i zamknął się w koszarach. Żołnierze nie wpuściszają oficerów do koszar. Wszelkie usiłowania komendanta pułku, aby porozumieć się z żołnierzami, spełży na niczem. Koszary otoczono żołdakami.

Napady i zamachy.

Libawa. Między Libawą a Hasenbot zatrzymano pociąg osobowy i z wagonu pocztowego zabrano 80 000 rbs. Kilku podróżnych zostało obrabowanych.

Moskwa. Na dworcu kolejowym linii Kazań-Moskwa rzuciło dwu nieznanym ludzi bombę; obaj zginęli wskutek wybuchu, konduktor ranny, kilka budynków uszkodzonych.

Petersburg. Uzbrowieni rewolucyoniści napadli na klasztor Aleksandra Newskiego, zastrzelili archimandrytę i zrabowali skarbiec, przyczem zabrali 300 000 rubli oraz wiele przedmiotów wartościowych.

Samara. Zamachu na gubernatora Blocka dokonano w chwili, gdy po posiedzeniu komisji dykonicyjowej gubernator powracał do domu. Na rogu ulic Woskresenskiej i Woznesenskiej jakiś człowiek, liczący około 20 lat, rzucił bombę pod powóz gubernatora. Skutki wybuchu były straszne; wybuch oderwał głowę, ręce i nogi od tułowia. Sprawca zamachu uciekał, lecz policja przytrzymała go. W sąsiednich domach wyleciały szyby.

Spokój w Petersburgu.

Petersburg. (Pet. Ag.) Wygląd miasta dździ i zupełnie normalny. Wszystkie sklepy otwarte. W fabrykach częściowo pracują. Cztery gazety wyszły. Wczoraj uwięziono blisko 200 osób, które agitowały za strajkiem generalnym.

Z Finlandyi.

Helsingfors. (Pet. ag.) Wiadomość o aresztowaniu przywódcy „Czerwonej gwardyi“ Kocha nie potwierdza się. Jedynie zabrano jego papiery. Czynnosciami „czerwonej gwardyi“ kieruje obecnie anarchista Luoto. Koch prawdopodobnie znajduje się w okolicach Helsingforsu. Senat rozwiązał organizację „czerwonej gwardyi“. Sędziwo sądowe stwierdziło, że wypadki w Sveaborgu zostały wywołane przez partję rewolucyjną w porozumieniu z „czerwoną gwardyą“.

Stolypin i Trepow.

Berlin. Wedle wiadomości z Petersburga, wskutek nieudania się utworzenia gabinetu parlamentarnego, Stolypin przedłożył carowi szereg urzędników, między nimi kilku gubernatorów, celem powołania do gabinetu. Zamiar ten miał uzyskać przychylność cara. Stolypin całe nieudanie się pierwotnego planu swego przypisuje Trepowowi, który miał pokrzyżować u cara jego zamiary Trepow wprawdzie temu zaprzecza, jednakże Stolypin zbiera materyał dowodowy, który zamierza przedłożyć carowi. Trepow ma wprawdzie nielicznych zwolenników, ale za to popierają go wysokie koła urzędnicze. Walka pomiędzy Trepowem a Stolypinem będzie miała znaczenie decydujące.

Parý. Donoszą tu z Londynu, że ostatnie doniesienia, jakie nadesłali angielscy reprezentanci z Petersburga, są tak ważne, iż je natychmiast przedłożono królowi.

London. W Oranii w Johannesburgu odbyło się zebranie 2000 żydów, na którym zapadła uchwała wzywająca rząd angielski do rozpiszczenia akcyi w celu przewiezienia żydów rosyjskich do Oranii i założenia tutaj wielkiej kolonii żydowskiej.

Parý. Podczas dokonanej w pomieszczeniu szpiega Turdiara rewizyi znaleziono i zabrano wiele pism oraz mapę, zaopatrzoną uwagami o okolicy Epiralu.

Parý. Generał Negrier wystosował do dziennika „Matin“ list, w którym nazywa kłamstwem twierdzenie, zawarte w ogłoszonych niedawno przez generała Andrego pamiętnikach o sprawie Dreyfusa. Andre pośle Negrierowi świadków.

Dział ekonomiczny.

Gal. akc. Bank hipoteczny we Lwowie podaje do wiadomości, iż z dniem 31 lipca 1906 wynosił stan naszych 4 pr. listów hipotecznych 82,265,200 kor., 4 i pół pr. listów hipotecznych 55,396,600 kor., 5 pr. premijowych listów hipotecznych 2,933,200 kor., łącznie 140 595,000 kor. zaś stan asygnacji kasowych 2,157,500 kor.

Z rynków towarowych.

Bank realicy we Lwowie. Lwów dnia 4 sierpnia. Dziś notujemy za 80 kilogramów loco Lwów.

Waluca koronowa. Pszenica gotowa od 760 do 785, pszenica na termin 0 — do 0 —. Żyto gotowe 540 do 570, żyto na termin 0 — do 0 —. Owies obrotowy gotowy 760 do 800. Owies obrotowy na termin 0 00 do 0 00. Jęczmień pastewny 600 do 650, Jęczmień browarniany 0 00 do 0 00. Rzepak 0 00 do 0 00. Lianka 0 00 do 0 00. Groch pastewny 660 do 700, groch do gotowania 850 do 900. Wyka 0 — do 0 —. Bobik 0 — do 0 —. Hreczka 0 00 do 0 00. Kukurudza nowa za 56 kilo 0 00 do 0 00, kukurudza stara 0 00 do 0 00. Chmiel nowy za 56 kilo 0 00 do 0 00, chmiel stary 0 00 do 0 00. Koniżyna czerwona 0 00 do 0 00, koniżyna biała 0 — do 0 —, koniżyna szwedzka 0 00 do 0 00 —. Tymotka 0 00 — do 0 00 —.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 96 — do 96 50. Spirytus paritas Tarnopol ekakontyngentowy 18 25 do 18 50.

Budapeszt dnia 6 sierpnia 1906. Kurs w koronach i po 100 kg. Notowano pszenicę na październik 14 66—14 68, na kwiecień 15 24—15 26, żyto na październik 12 34—12 36, na kwiecień 12 90 do 12 92, owsis na październik 12 56 do 12 58, na kwiecień 12 86 do 12 88, kukurudza na sierpień 13 44 do 13 46, na wrzesień 12 60 do 12 62, na maj 10 70 do 10 72, rzepak na sierpień 32 50 do 32 70.

Oferty: na pszenicę mierną. Chęć kupna: mierna. Uspokobienie: słabe. Pogoda: wiatr.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d 4 sierpnia 1906. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcyje austriackiego zakładu kredytowego 671 00, węgierskiego zakładu kredytowego 80 50, Anglobanku 309 —, Unionbanku 548 00, Banku dla krajów koronnych 437 50, Bankvereinu 547 25, Bodencreditu 1010 —, galicyjskiego Banku hipotecznego 578 —, kolei państwowych 671 50, kolei południowej 166 25, tramwaju A. —, B. —, kolei Elbethal 450 —, kolei północnej 5500, kolei czernowieckiej 581 —, alpiny 577 —, Rima Muranya 571 25, praskiego towarzystwa żelaznego 2738 —, fabryki broni 578 —, tureckie tytoniowe 404 50, galicyjskiego karpacczego Towarzystwa naftowego 555 —, oblig. węg. indemniz. 94 60, renta majowa 98 55, austriacka renta koronowa 94 60, węgierska renta koronowa 94 60, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 98 90, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98 50, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 100 95, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111 00, 4-procentowe Banku kraj. 98 75, 4 i pół proc. Banku kraj. 101 50, 5-procent. komunalne obligacje Banku kraj. —, 4-procentowe galicyjskie obligacje prok. 99 50, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 98 50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 97 40, węg. tureckie 169 25 marki 117 85, ruble 250 25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 78 60.

NADEŚLANE.

(Za tę rubrykę Redakcyja nie odpowiada.)

Polecamy

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN

(Ciąg dalszy.)

My boy, wzbierając się traktować mnie jako umierającą, opowiada mi nowiny z dnia, polityczne, towarzyskie i wszelkie inne. Dziś rano mówił mi o radium i o jego własnościach fantastycznych. Fale radości i nadziei spłynęły mi w duszę. Światło, ciepło, elektryczność, promieniowanie niewyczerpane! Oto wynalezione pierwiastki nieśmiertelności! Czyż nieśmiertelność nie jest wiecznym ruchem duszy!

Jakże przypuścić, że materya posiada owe siły, że one są nie są potęgą wyższą we wszystkim, co tylko istnieje? Oh! nauka dojdzie do radio-czynności istot, dojdzie w godzinie z góry oznaczonej. Gdy pani Curie-Skłodowska pozyczą rachować, wynachodzić formułę po formułę, czy przypuszczała istnienie owego nadzwyczajnego ciała? Myślę, że nie. Nie przypadek to uczynił ją czynnym narzędziem w tam olbrzymim odkryciu; zdaje mi się, że Opatrzność chciała tym sposobem nadać kobiecie „patent wywolenia i geniuszu“.

Jak tylko wyzdrowieję, pojedę hold złożyć radium i tej, która wydobyla go z rudy. Muszę zobaczyć ową sol cudowną. Czyż nie utrzymywano zawsze, że sol jest mądrością ziemi.

„Gdy tylko wyzdrowieję!“ hm... hm... Tymczasem zmieniam testament. Polecam mój mej przyjaciółce rozdać wedle moich wskazówek mój bagaż koczujący. Nieznaczny on, może przecież uszczęśliwi parę osób. Stary zaś kufer, mój wierny towarzysz, ma być spalony. Winnam mu zaszczyt całopalenia.

Częścią sumy, której nie umieściłam a fundu, wynagrodzę niektórym okazane mi przywiązanie, za które wdzięcznie przechowuję. Reszta użyta będzie na zakupienie pięknych przedmiotów, podarek to słubny dla Josy. Gdy jej będzie, wspomnienie matki chrestnej stanie jej w pamięci, przywołując myśl serdeczną. Myśl ludzka dosięga może krain pozagrobowych.

Oh! po odkryciu radium wierzę we wszelkie niepodobiestwa. Prześladuje mnie ono. Przenosiłbym dochoch z praw moich autorskich na wychowanie szczęściu ubogich chłopaków. Będzie ich dwunastu w Chatce Chavigny. Działalność moja tym sposobem przetrwa długo jeszcze na świecie. Czy człowiek może wymarzyć coś piękniejszego?

Perspektywa, że umarłą obwozić mnie będą wśród żyjących przez ulice Paryża, w karawanie, zdawała mi się zawsze upokorzącą i nieznośną. Proszę, by mi zawieziono wprost do R... Zaczyn proboszcz przyjmie mnie i zaprowadzi do ostatniego mieszkania. Nie chcę wstrętnych kart pośmiertnych, czarno obramowanych. Na biletach moich wizytowych napisałam r. p., Gwidon nakreśli datę i pośle tym, których wskazałam. Nieliczni są, ale każdy z nich poczuję żal szczerzy. Wszelkie przygotowania czynię jakoby w śnie. Raz tylko rozczuliłam się nad sobą, oczy zasły mi łzami. Czy w gruncie wierzę naprawdę, że odchodzę już? Może i nie.

Pragnęłam widzieć się z wydawcą moim. Byliśmy zawsze w przyjaznych stosunkach. Kwestya pieniężna u niego tak bywa jasno postawioną, że nie psuje przyjaźni ani sympatii. Był widocznie przerażony, widząc mnie chorą na zapalenie płuc. Próbowałałam żartować z nim, jak zwykle, aby wprawić go w dobry humor. Nie miał odwagi odpowiadać mi wesoło. Gdy jednak dowodziłam mu, iż uważałam powieści i inne książki jako prawdziwe akumulatory, księgarzy zaś jako energiczni rozpylaczów inteligencji, rozśmiał się i wzruszenie nasze minęło.

Polecałam mu drogie moich ostatnio-nar-

dzonych. Jeżeli nie mam widzieć ich wejścia w świat, wydawca mój dołoży podwojnych starań, iżby zyskały powodzenie — pewną jestem. Pożegnał mi serdecznie słowami nadziei. W pocałunku, jaki złożył na mojej ręce, czułam szczerą przywiązanie. Stosunki między wydawcą a autorem powinny być nastrojone na wysoką nutę. Podstawą ich powinna być nie tylko uczciwość, ale i honor. Wydawca lichy wynagradzający poświęconą pracę myśli, ów, który nie płaci summiennie praw autorskich, jest wprost kupcem niższego gatunku, nadaje się raczej do gmachu Temple.

Gdy gość mój odszedł, uśmiechnęłam się. Przypomniałam sobie pierwsze nasze spotkanie. Niosąc pierwszy mój rękopis, wybrałam się z całym przepychem — ma się rozumieć. Mimo to nie byłam pewną siebie. Wstępowałam z wolna na schody znanego domu wydawcy. Posławszy kartę moją, usiadłam na ławeczce, naprzeciw zegara, który jakoby naśmiewał się ze mnie. Znajdowałam się w środku kwadratu, którego trzy ściany składały się z książek w zielonej i żółtej oprawie, nad niemi zaś wznosiły się pulpity z lampami o jasnych abat-jour' ach.

Nie było tam próżnego miejsca wcale. Głowy w biletach, głowy fundatorów sterczały tu i ówdzie. Drabinki toczyły się na żelaznych ko-

kach. Cisza przerywana była jedynie wywołaniem tytułu książki jakowejś lub dźwiękiem pieniędzy, kładzionych na kantor za ową właśnie książkę.

W kwadracie, przypominającym nieco ul, spostrzegłam pracę dokładnie urządzoną, ale nie wesołą, nie nowoczesną — bynajmniej Atmosfera wydała mi się surową, raczej zniechęcającą. Weszłam do gabinetu wydawcy. Przekonana, że zmyliłam drzwi. Nie przyjęto mnie otwartymi ramionami — niepodobiestwo! Uprzejmość wszakże wydawcy nie pozostawiała nic do życzenia. Obiecano mi odczytać powieść moją. Nie mogłam spodziewać się niczego więcej. Oto przeczytano ją, przyjęto i Jean Noel podpisał pierwszy kontrakt w pięćdziesięciu latach... nie było to ani o dzień za wesele.

Powodzenie dodało dobrego humoru wydawcy memu i mnie, wytworzyła się między nami szczerza przyjaźń. Ul przy ulicy A... stał mi się swojskim i kochanym. Większa część pracujących tam przyczyniła się czemś do wydania moich szpagarów. Ten przejrzał moje rękopisy, tamten otwarił im drogę zagranicę, ów zapakował je, inny wyeksperyował. Jestem wdzięczną im wszystkim. Nie mogłabym obejść się bez nich.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA

Bullion

Wielki, parą gotowany, przewyborny, po smilonych cenach str. 5- 6- 7- 8- 9- 10- 11- 12- 13- 14- 15- 16- 17- 18- 19- 20- 21- 22- 23- 24- 25- 26- 27- 28- 29- 30- 31- 32- 33- 34- 35- 36- 37- 38- 39- 40- 41- 42- 43- 44- 45- 46- 47- 48- 49- 50- 51- 52- 53- 54- 55- 56- 57- 58- 59- 60- 61- 62- 63- 64- 65- 66- 67- 68- 69- 70- 71- 72- 73- 74- 75- 76- 77- 78- 79- 80- 81- 82- 83- 84- 85- 86- 87- 88- 89- 90- 91- 92- 93- 94- 95- 96- 97- 98- 99- 100- 101- 102- 103- 104- 105- 106- 107- 108- 109- 110- 111- 112- 113- 114- 115- 116- 117- 118- 119- 120- 121- 122- 123- 124- 125- 126- 127- 128- 129- 130- 131- 132- 133- 134- 135- 136- 137- 138- 139- 140- 141- 142- 143- 144- 145- 146- 147- 148- 149- 150- 151- 152- 153- 154- 155- 156- 157- 158- 159- 160- 161- 162- 163- 164- 165- 166- 167- 168- 169- 170- 171- 172- 173- 174- 175- 176- 177- 178- 179- 180- 181- 182- 183- 184- 185- 186- 187- 188- 189- 190- 191- 192- 193- 194- 195- 196- 197- 198- 199- 200- 201- 202- 203- 204- 205- 206- 207- 208- 209- 210- 211- 212- 213- 214- 215- 216- 217- 218- 219- 220- 221- 222- 223- 224- 225- 226- 227- 228- 229- 230- 231- 232- 233- 234- 235- 236- 237- 238- 239- 240- 241- 242- 243- 244- 245- 246- 247- 248- 249- 250- 251- 252- 253- 254- 255- 256- 257- 258- 259- 260- 261- 262- 263- 264- 265- 266- 267- 268- 269- 270- 271- 272- 273- 274- 275- 276- 277- 278- 279- 280- 281- 282- 283- 284- 285- 286- 287- 288- 289- 290- 291- 292- 293- 294- 295- 296- 297- 298- 299- 300- 301- 302- 303- 304- 305- 306- 307- 308- 309- 310- 311- 312- 313- 314- 315- 316- 317- 318- 319- 320- 321- 322- 323- 324- 325- 326- 327- 328- 329- 330- 331- 332- 333- 334- 335- 336- 337- 338- 339- 340- 341- 342- 343- 344- 345- 346- 347- 348- 349- 350- 351- 352- 353- 354- 355- 356- 357- 358- 359- 360- 361- 362- 363- 364- 365- 366- 367- 368- 369- 370- 371- 372- 373- 374- 375- 376- 377- 378- 379- 380- 381- 382- 383- 384- 385- 386- 387- 388- 389- 390- 391- 392- 393- 394- 395- 396- 397- 398- 399- 400- 401- 402- 403- 404- 405- 406- 407- 408- 409- 410- 411- 412- 413- 414- 415- 416- 417- 418- 419- 420- 421- 422- 423- 424- 425- 426- 427- 428- 429- 430- 431- 432- 433- 434- 435- 436- 437- 438- 439- 440- 441- 442- 443- 444- 445- 446- 447- 448- 449- 450- 451- 452- 453- 454- 455- 456- 457- 458- 459- 460- 461- 462- 463- 464- 465- 466- 467- 468- 469- 470- 471- 472- 473- 474- 475- 476- 477- 478- 479- 480- 481- 482- 483- 484- 485- 486- 487- 488- 489- 490- 491- 492- 493- 494- 495- 496- 497- 498- 499- 500- 501- 502- 503- 504- 505- 506- 507- 508- 509- 510- 511- 512- 513- 514- 515- 516- 517- 518- 519- 520- 521- 522- 523- 524- 525- 526- 527- 528- 529- 530- 531- 532- 533- 534- 535- 536- 537- 538- 539- 540- 541- 542- 543- 544- 545- 546- 547- 548- 549- 550- 551- 552- 553- 554- 555- 556- 557- 558- 559- 560- 561- 562- 563- 564- 565- 566- 567- 568- 569- 570- 571- 572- 573- 574- 575- 576- 577- 578- 579- 580- 581- 582- 583- 584- 585- 586- 587- 588- 589- 590- 591- 592- 593- 594- 595- 596- 597- 598- 599- 600- 601- 602- 603- 604- 605- 606- 607- 608- 609- 610- 611- 612- 613- 614- 615- 616- 617- 618- 619- 620- 621- 622- 623- 624- 625- 626- 627- 628- 629- 630- 631- 632- 633- 634- 635- 636- 637- 638- 639- 640- 641- 642- 643- 644- 645- 646- 647- 648- 649- 650- 651- 652- 653- 654- 655- 656- 657- 658- 659- 660- 661- 662- 663- 664- 665- 666- 667- 668- 669- 670- 671- 672- 673- 674- 675- 676- 677- 678- 679- 680- 681- 682- 683- 684- 685- 686- 687- 688- 689- 690- 691- 692- 693- 694- 695- 696- 697- 698- 699- 700- 701- 702- 703- 704- 705- 706- 707- 708- 709- 710- 711- 712- 713- 714- 715- 716- 717- 718- 719- 720- 721- 722- 723- 724- 725- 726- 727- 728- 729- 730- 731- 732- 733- 734- 735- 736- 737- 738- 739- 740- 741- 742- 743- 744- 745- 746- 747- 748- 749- 750- 751- 752- 753- 754- 755- 756- 757- 758- 759- 760- 761- 762- 763- 764- 765- 766- 767- 768- 769- 770- 771- 772- 773- 774- 775- 776- 777- 778- 779- 780- 781- 782- 783- 784- 785- 786- 787- 788- 789- 790- 791- 792- 793- 794- 795- 796- 797- 798- 799- 800- 801- 802- 803- 804- 805- 806- 807- 808- 809- 810- 811- 812- 813- 814- 815- 816- 817- 818- 819- 820- 821- 822- 823- 824- 825- 826- 827- 828- 829- 830- 831- 832- 833- 834- 835- 836- 837- 838- 839- 840- 841- 842- 843- 844- 845- 846- 847- 848- 849- 850- 851- 852- 853- 854- 855- 856- 857- 858- 859- 860- 861- 862- 863- 864- 865- 866- 867- 868- 869- 870- 871- 872- 873- 874- 875- 876- 877- 878- 879- 880- 881- 882- 883- 884- 885- 886- 887- 888- 889- 890- 891- 892- 893- 894- 895- 896- 897- 898- 899- 900- 901- 902- 903- 904- 905- 906- 907- 908- 909- 910- 911- 912- 913- 914- 915- 916- 917- 918- 919- 920- 921- 922- 923- 924- 925- 926- 927- 928- 929- 930- 931- 932- 933- 934- 935- 936- 937- 938- 939- 940- 941- 942- 943- 944- 945- 946- 947- 948- 949- 950- 951- 952- 953- 954- 955- 956- 957- 958- 959- 960- 961- 962- 963- 964- 965- 966- 967- 968- 969- 970- 971- 972- 973- 974- 975- 976- 977- 978- 979- 980- 981- 982- 983- 984- 985- 986- 987- 988- 989- 990- 991- 992- 993- 994- 995- 996- 997- 998- 999- 1000- 1001- 1002- 1003- 1004- 1005- 1006- 1007- 1008- 1009- 1010- 1011- 1012- 1013- 1014- 1015- 1016- 1017- 1018- 1019- 1020- 1021- 1022- 1023- 1024- 1025- 1026- 1027- 1028- 1029- 1030- 1031- 1032- 1033- 1034- 1035- 1036- 1037- 1038- 1039- 1040- 1041- 1042- 1043- 1044- 1045- 1046- 1047- 1048- 1049- 1050- 1051- 1052- 1053- 1054- 1055- 1056- 1057- 1058- 1059- 1060- 1061- 1062- 1063- 1064- 1065- 1066- 1067- 1068- 1069- 1070- 1071- 1072- 1073- 1074- 1075- 1076- 1077- 1078- 1079- 1080- 1081- 1082- 1083- 1084- 1085- 1086- 1087- 1088- 1089- 1090- 1091- 1092- 1093- 1094- 1095- 1096- 1097- 1098- 1099- 1100- 1101- 1102- 1103- 1104- 1105- 1106- 1107- 1108- 1109- 1110- 1111- 1112- 1113- 1114- 1115- 1116- 1117- 1118- 1119- 1120- 1121- 1122- 1123- 1124- 1125- 1126- 1127- 1128- 1129- 1130- 1131- 1132- 1133- 1134- 1135- 1136- 1137- 1138- 1139- 1140- 1141- 1142- 1143- 1144- 1145- 1146- 1147- 1148- 1149- 1150- 1151- 1152- 1153- 1154- 1155- 1156- 1157- 1158- 1159- 1160- 1161- 1162- 1163- 1164- 1165- 1166- 1167- 1168- 1169- 1170- 1171- 1172- 1173- 1174- 1175- 1176- 1177- 1178- 1179- 1180- 1181- 1182- 1183- 1184- 1185- 1186- 1187- 1188- 1189- 1190- 1191- 1192- 1193- 1194- 1195- 1196- 1197- 1198- 1199- 1200- 1201- 1202- 1203- 1204- 1205- 1206- 1207- 1208- 1209- 1210- 1211- 1212- 1213- 1214- 1215- 1216- 1217- 1218- 1219- 1220- 1221- 1222- 1223- 1224- 1225- 1226- 1227- 1228- 1229- 1230- 1231- 1232- 1233- 1234- 1235- 1236- 1237- 1238- 1239- 1240- 1241- 1242- 1243- 1244- 1245- 1246- 1247- 1248- 1249- 1250- 1251- 1252- 1253- 1254- 1255- 1256- 1257- 1258- 1259- 1260- 1261- 1262- 1263- 1264- 1265- 1266- 1267- 1268- 1269- 1270- 1271- 1272- 1273- 1274- 1275- 1276- 1277- 1278- 1279- 1280- 1281- 1282- 1283- 1284- 1285- 1286- 1287- 1288- 1289- 1290- 1291- 1292- 1293- 1294- 1295- 1296- 1297- 1298- 1299- 1300- 1301- 1302- 1303- 1304- 1305- 1306- 1307- 1308- 1309- 1310- 1311- 1312- 1313- 1314- 1315- 1316- 1317- 1318- 1319- 1320- 1321- 1322- 1323- 1324- 1325- 1326- 1327- 1328- 1329- 1330- 1331- 1332- 1333- 1334- 1335- 1336- 1337- 1338- 1339- 1340- 1341- 1342- 1343- 1344- 1345- 1346- 1347- 1348- 1349- 1350- 1351- 1352- 1353- 1354- 1355- 1356- 1357- 1358- 1359- 1360- 1361- 1362- 1363- 1364- 1365- 1366- 1367- 1368- 1369- 1370- 1371- 1372- 1373- 1374- 1375- 1376- 1377- 1378- 1379- 1380- 1381- 1382- 1383- 1384- 1385- 1386- 1387- 1388- 1389- 1390- 1391- 1392- 1393- 1394- 1395- 1396- 1397- 1398- 1399- 1400- 1401- 1402- 1403- 1404- 1405- 1406- 1407- 1408- 1409- 1410- 1411- 1412- 1413- 1414- 1415- 1416- 1417- 1418- 1419- 1420- 1421- 1422- 1423- 1424- 1425- 1426- 1427- 1428- 1429- 1430- 1431- 1432- 1433- 1434- 1435- 1436- 1437- 1438- 1439- 1440- 1441- 1442- 1443- 1444- 1445- 1446- 1447- 1448- 1449- 1450- 1451- 1452- 1453- 1454- 1455- 1456- 1457- 1458- 1459- 1460- 1461- 1462- 1463- 1464- 1465- 1466- 1467- 1468- 1469- 1470- 1471- 1472- 1473- 1474- 1475- 1476- 1477- 1478- 1479- 1480- 1481- 1482- 1483- 1484- 1485- 1486- 1487- 1488- 1489- 1490- 1491- 1492- 1493- 1494- 1495- 1496- 1497- 1498- 1499- 1500- 1501- 1502- 1503- 1504- 1505- 1506- 1507- 1508- 1509- 1510- 1511- 1512- 1513- 1514- 1515- 1516- 1517- 1518- 1519- 1520- 1521- 1522- 1523- 1524- 1525- 1526- 1527- 1528- 1529- 1530- 1531- 1532- 1533- 1534- 1535- 1536- 1537- 1538- 1539- 1540- 1541- 1542- 1543- 1544- 1545- 1546- 1547- 1548- 1549- 1550- 1551- 1552- 1553- 1554- 1555- 1556- 1557- 1558- 1559- 1560- 1561- 1562- 1563- 1564- 1565- 1566- 1567- 1568- 1569- 1570- 1571- 1572- 1573- 1574- 1575- 1576- 1577- 1578- 1579- 1580- 1581- 1582- 1583- 1584- 1585- 1586- 1587- 1588- 1589- 1590- 1591- 1592- 1593- 1594- 1595- 1596- 1597- 1598- 1599- 1600- 1601- 1602- 1603- 1604- 1605- 1606- 1607- 1608- 1609- 1610- 1611- 1612- 1613- 1614- 1615- 1616- 1617- 1618- 1619- 1620- 1621- 1622- 1623- 1624- 1625- 1626- 1627- 1628- 1629- 1630- 1631- 1632- 1633- 1634- 1635- 1636- 1637- 1638- 1639- 1640- 1641- 1642- 1643- 1644- 1645- 1646- 1647- 1648- 1649- 1650- 1651- 1652- 1653- 1654- 1655- 1656- 1657- 1658- 1659- 1660- 1661- 1662- 1663- 1664- 1665- 1666- 1667- 1668- 1669- 1670- 1671- 1672- 1673- 1674- 1675- 1676- 1677- 1678- 1679- 1680- 1681- 1682- 1683- 1684- 1685- 1686- 1687- 1688- 1689- 1690- 1691- 1692- 1693- 1694- 1695- 1696- 1697- 1698- 1699- 1700- 1701- 1702- 1703- 1704- 1705- 1706- 1707- 1708- 1709- 1710- 1711- 1712- 1713- 1714- 1715- 1716- 1717- 1718- 1719- 1720- 1721- 1722- 1723- 1724- 1725- 1726- 1727- 1728- 1729- 1730- 1731- 1732- 1733- 1734- 1735- 1736- 1737- 1738- 1739- 1740- 1741- 1742- 1743- 1744- 1745- 1746- 1747- 1748- 1749- 1750- 1751- 1752- 1753- 1754- 1755- 1756- 1757- 1758- 1759- 1760- 1761- 1762- 1763- 1764- 1765- 1766- 1767- 1768- 1769- 1770- 1771- 1772- 1773- 1774- 1775- 1776- 1777- 1778- 1779- 1780- 1781- 1782- 1783- 1784- 1785- 1786- 1787- 1788- 1789- 1790- 1791- 1792- 1793- 1794- 1795- 1796- 1797- 1798- 1799- 1800- 1801- 1802- 1803- 1804- 1805- 1806- 1807- 1808- 1809- 1810- 1811- 181